Jill Shalvis

Sen o Paryżu

Tłumaczyła
Maria Brzezicka
Scan-Dalous

PROLOG

Wierzcie mi, nie ma nic piękniejszego od macierzyństwa, a bycie matką jest najcudowniejszą rzeczą, jaka może przydarzyć się kobiecie. Jednak to nie z tego powodu ubiegam się o tytuł Matki Roku. Nie dlatego również, bym uważała się za najwspanialszą rodzicielkę na świecie, choć wykonałam kawał dobrej roboty. Moja córka wyrosła na dobrego i uczciwego człowieka. Pozwólcie, że Wam o niej opowiem.

Kylie Birmingham jest niezwykle szlachetną osobą. Troszczy się o wszystkich wokół i nigdy na nic się nie skarży. Opiekuje się zarówno mną, jak i babcią, a wierzcie mi, to naprawdę ciężkie zadanie. Jest bardzo pracowita, pełna pasji i cóż... może trochę uparta, ale nie mam jej tego za złe.

Uprzejmie proszę o pozytywne rozpatrzenie mojej kandydatury do tytułu Matki Roku. Jeśli wygram, zabiorę Kylie na wakacje, których tak bardzo potrzebuje. Wykorzystam wspólny pobyt w Paryżu, by ją trochę porozpieszczać. Pokażę jej mnóstwo wspaniałych rzeczy,

zafunduje kilka wytwornych kolacji z dobrym winem. Sprawię, by jak najczęściej się śmiała. Kylie naprawdę tego potrzebuje. A przy okazji być może poznam jakiegoś przystojnego Francuza.

Na pewno dziwicie się, dlaczego Kylie tak ciężko pracuje. Zarządza podupadającym lotniskiem należącym do rodziny i wkłada w te prace całe serce. Ma wizje, którą pragnie zrealizować, szkoda tylko, że zapomniała o życiu osobistym.

Pora na podsumowanie. Jeśli wygram wycieczkę do Paryża, zrobię wszystko, by moja cudowna i niezwykle zapracowana córka poznała, czym jest prawdziwe życie.

Z góry dziękuję za uwzględnienie mojej kandydatury.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnego dnia zwolnię tempo, obiecała sobie Kylie Birmingham. Teraz biegła co tchu w stronę hangaru. Przytrzymywała ramieniem telefon komórkowy, w jednym ręku miała tubkę z silikonem, w drugim kabel. Na biodrach podskakiwała jej krótkofalówka. Tak, marzyła o chwili wytchnienia i spokoju, ale wiedziała, że jeszcze długo nie będzie sobie mogła na to pozwolić.

Żyła dla tego lotniska i na nic innego nie starczało jej czasu. Tak to już jest, gdy człowiek sam sobie szefuje, a w dodatku ma załogę liczącą czternaście, a właściwie trzynaście i pół osoby. Za połowę pracownika liczyła ciężarną Patti z personelu pomocniczego. Patti przez kilka godzin sumiennie pracowała, ale popołudnia przysypiała w magazynie, w którym zamykała się pod pozorem sprawdzenia dostaw.

Krótkofalówka przeraźliwie zaskrzeczała. Szef spedycji rozpaczliwie wzywał Kylie na pomoc.

Powinna też natychmiast uspokoić nieprzyzwoicie bogatego i marudnego klienta, który awanturował się w poczekalni. Czekali na nią również główny mechanik, sekretarka i księgowa.

Kylie miała wrażenie, że w jej głowie zalęgły się małe demony, które ze zjadliwym uśmiechem walą młoteczkami w i tak obolałe skronie. Tak, ja naprawdę potrzebuję wakacji, pomyślała zdesperowana.

Marzyła o wyjeździe do Paryża. Och, jakże chętnie wmieszałaby się w barwny wielojęzyczny tłum. Ukoiłaby serce i duszę pięknymi widokami, podziwiała zabytki i bezkarnie pochłaniała bagietki, nie martwiąc się o kilka dodatkowych centymetrów w biodrach. Paryż, miasto kochanków, stolica mody, wina i artystów.

Nigdy nie była na prawdziwych wakacjach. Leniuchowanie zawsze wydawało jej się zwykłą stratą czasu, czymś wręcz niestosownym. Oddawanie się nieróbstwu uważała za sprzeczne ze swoją naturą, albowiem miała się za osobę rozsądną i twardo stąpającą po ziemi.

Tymczasem biegła co sił w nogach przez płytę małego prywatnego lotniska w hrabstwie Orange. Nie zwracała uwagi na popołudniowy skwar ani na to, że od szóstej rano nie miała nic w ustach. To nie stanowiło problemu, bo Kylie zawsze była bardzo wytrzymała.

Martwił ją jedynie nieustanny brak czasu. Miała zbyt dużo pracy i zbyt mało rozrywek. Żyła jak w kieracie, a na duchu podtrzymywało ją fantazjowanie o romantycznej wyprawie do Paryża. Tak, trochę to żałosne.

- Kylie, czy ty mnie w ogóle słuchasz?- - rozległo się w telefonie komórkowym. Aż dziw, że ten na pozór słaby i słodki głos należał do najbardziej despotycznej osoby, jaką Kylie kiedykolwiek poznała.

- Oczywiście, że cię słucham - odpowiedziała szybko. - Nie mam wyboru, przecież jesteś moją księgową, Lou.

- Dla ciebie babcią Lou. Słuchaj, mam mały kłopot. Zapomniałam zrobić bilans w zeszłym miesiącu i być może również w poprzednim... Nie wiem, jak to się stało, w każdym razie dzwonili z banku i...

Kylie westchnęła zrezygnowana. Już pół roku temu przekonała się, że zatrudnienie babci na stanowisku księgowej było najgłupszym pomysłem pod słońcem, jednak po śmierci dziadka Lou potrzebowała pomocy i wsparcia. Ta drobna osiemdziesięciolatka o niezłomnym charakterze wiedziała, jak owijać sobie ludzi dookoła palca. Skarżyła się na bezczynność, patrzyła błagalnie błękitnymi oczami i co najmniej raz dziennie oświadczała, że jeśli nie znajdzie jakiegoś zajęcia, to szybko pójdzie w ślady dziadka. Kylie wdała się w ojca, który miał miękkie serce i zatrudniał wszystkich okolicznych nieudaczników. Nic zatem dziwnego, że wyciągnęła pomocną dłoń do babci.

Krótkofalówka znów zaskrzeczała. Płynęły z niej głosy trzech osób, które zażarcie kłóciły się o to, kto powinien pracować na jutrzejszej nocnej zmianie przy stanowisku odpraw. Jakby tego było mało, około północy miał się pojawić kolejny ważny pasażer, którego należało potraktować z wyjątkową atencją.

Potrząsnąwszy głową, Kylie przez chwilę słuchała przekleństw pracowników, a potem zwolniła, odetchnęła i powiedziała do krótkofalówki:

- Będę u was za dwie minuty. Jeśli nie dojdziecie do porozumienia, polecą głowy. - Wszyscy, nawet ona, wiedzieli, że to tylko czcze pogróżki. Nie mogła nikogo zwolnić, bo mało kto zgodziłby się pracować w tym zapadłym zakątku Kalifornii. To lotnisko z pewnością nie było reprezentacyjnym portem, ale należało do niej i tylko dzięki niej zupełnie nieźle funkcjonowało.

- No dobrze - w telefonie znów rozległ się głos babci. - Rozumiem, że nie masz dla mnie czasu. Świetnie, sama to załatwię.

- Babciu, właśnie rozmawiałam z...

- Dla ciebie Lou. - Babcia przerwała połączenie.

Zanim Kylie zdążyła nieco się otrząsnąć, telefon zadzwonił ponownie. Z niechęcią spojrzała na wyświetlacz i westchnęła zrezygnowana.

- Uwaga, sytuacja awaryjna! - krzyczała Daisy, jej sekretarka i matka w jednej osobie.

Podobnie jak Lou, Daisy była drobna, słodka, dystyngowana i niezaradna jak dziecko. Nawet gdyby wygrała milion, już następnego dnia ulokowałaby go beztrosko w jakimś plajtującym przedsiębiorstwie. Nie miała pojęcia o pracach biurowych, z trudem przełączała rozmowy telefoniczne i nigdy nie potrafiła znaleźć wyjścia awaryjnego w samolocie.

Kolejna osoba, której należałoby współczuć.

Jednak w tym momencie Kylie była w stanie użalać się jedynie nad sobą.

- Mamo, o co chodzi? - Oczyma wyobraźni Kylie widziała dwa samoloty podchodzące do lądowania na tym samym pasie. Co złego mogło się jeszcze wydarzyć? Awaria komputerów? Pożar w hangarze? Pijany pilot? W zasadzie nic by jej dzisiaj już nie zdziwiło. - Mamo, odpowiedz.

- Od rana urywają się telefony, jestem wyczerpana i potwornie boli mnie głowa. Może masz aspirynę"?

Kylie zatrzymała się i oparła o metalową ścianę hangaru. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. To ona potrzebowała aspiryny. Kochała Daisy z całego serca, ale teraz pragnęła, by to matka troszczyła się o nią.

- Chyba będę musiała wyjść wcześniej z pracy - oznajmiła Daisy.

- Mamo, przecież ktoś powinien odbierać telefony w biurze.

- To żaden problem. Wiesz, co odkryłam kilka tygodni temu? Dzwonię z pierwszej linii na drugą, a potem przełączam na tryb czekania. - Daisy roześmiała się perliście. - W ten sposób obie linie są zajęte i nie ma obawy, że nie zdążę odebrać jakiegoś ważnego telefonu. Genialne, prawda?

- Jak często to robisz'? - Kylie z trudem zachowała spokój.

- Tylko wtedy, kiedy chcę wyjść wcześniej do domu. Mniej więcej dwa razy w tygodniu... Och, mam ci jeszcze coś ważnego do powiedzenia. Zgadnij, co zrobiłam?

Kylie nie miała odwagi zgadywać, zacisnęła tylko mocno powieki.

- Dziś rano kupiłam mój ulubiony magazyn „Podróże Rodzinne". Na okładce jest zdjęcie Harrisona Forda. Wiesz, jak go uwielbiam... No i w tym piśmie przeczytałam zasady konkursu na Matkę Roku. Nigdy nie zgadniesz, jaką dostanę nagrodę.

Kylie powstrzymała śmiech, bo z pewnością zabrzmiałby nieco histerycznie. Jeśli ktoś miał szansę zostać Matką Roku, to chyba tylko ona. Przecież od kilku lat opiekowała się zarówno mamą, jak i babcią, a obie były bardziej nieprzewidywalne niż dzieci.

- Wycieczkę do Paryża! - krzyknęła Daisy radośnie. - Czy to nie wspaniałe?

Zatłoczone ulice, miłe knajpki ze wspaniałym jedzeniem, żadnych obowiązków, daleko od matki i babci, rozmarzyła się Kylie.

- Tak, wspaniałe - zgodziła się odruchowo.

- No właśnie. Każdy zasługuje na to, by spełniły się jego marzenia. Ty od lat pragniesz zobaczyć Paryż. Kiedy wygram główną nagrodę, zabiorę cię ze sobą. Z pewnością jestem najlepszą kandydatką, bo wykonałam kawał dobrej roboty. Dzięki mnie wyrosłaś na uczciwego i wspaniałego człowieka.

Kylie czuła, jak wraz z promieniami słonecznymi spływa na nią spokój. Najchętniej przestałaby tu cały dzień i zapomniała o wszystkich kłopotach.

- Mamo, gdybym chciała pojechać do Paryża, już dawno bym to zrobiła.

- Co ty wygadujesz? Od śmierci ojca harujesz jak wół. Żyjesz dla tego lotniska, bo uparłaś się, żeby rozkręcić firmę. Uważasz, że jesteś to winna ojcu, ale chyba przesadzasz.

To nie tak... Zarządzając lotniskiem, Kylie realizowała również swoje marzenia. Miała nadzieję, że uda się jej stworzyć prężną i przynoszącą zyski firmę.

Potrzebowała tylko małego cudu.

Ona i ojciec byli do siebie bardzo podobni. Oboje praktyczni, zdeterminowani, trzeźwo myślący. I obciążeni tą samą słabością: stracili głowę dla małego, ile zarządzanego, bankrutującego lotniska. Może dlatego, że tylko w powietrzu potrafili odnaleźć prawdziwą wolność. W każdej chwili można wsiąść do samolotu i odlecieć na drugi koniec świata. To miejsce miało w sobie magię i było owiane romantyzmem. Oboje z ojcem zakochali się w nim od pierwszego wejrzenia, włożyli w nie wiele pracy, serca i... wszystkie pieniądze.

- Nie byłabyś wiecznie taka spięta, gdybyś znalazła sobie wreszcie jakiegoś chłopaka. Babcia powiedziała mi, że do sąsiedniego domu wprowadził się bardzo miły i przystojny...

- Nic z tego - przerwała jej Kylie szybko. Nigdy nie wierzyła w uzdrawiającą moc damsko-męskich związków. Na miłość nie było już miejsca w jej sercu, bo wszystkie uczucia ulokowała w lotnisku. Do pozostałych sfer życia podchodziła pragmatycznie, załatwiała, co było do załatwienia, i szła dalej.

Mężczyźni to skomplikowane istoty i niezbyt przydatne, dlatego wolała ich unikać.

Jej babcia i mama prezentowały zgoła odmienny pogląd. Traktowały mężczyzn jak słodycze, a że obie były łasuchami... Nieustannie próbowały wpłynąć na Kylie, popchnąć ją na właściwą drogę. Pewnie dlatego

stanowczo zbyt często organizowały dla niej randki w ciemno.

- Mamo, nie pójdę na żadną randkę - zastrzegła na wszelki wypadek.

- Owszem, pójdziesz.

- Nic z tego.

- Właśnie że tak.

- Nie... - Przerwała, bo nie miała ochoty kłócić się z kobietą, która wygrałaby mecz na argumenty nawet z najbardziej cynicznym i sprytnym politykiem. - A więc nie dzwonisz do mnie w bardzo pilnej sprawie?- Na lotnisku nic się nie dzieje?

- Córeczko, za dużo pracujesz. Nie możesz żyć w wiecznym stresie. Potrzebujesz chwili oddechu, a wyjazd do Paryża...

- Mamo, czy gdzieś na lotnisku potrzebna jest moja interwencja?

- Jasne! Zdobądź dla mnie aspirynę.

- W porządku. Wpadnę do ciebie, tylko najpierw ugaszę pożar w dziale spedycji, załatwię sprawę z babcią i...

- Dopiero teraz mi mówisz, że wybuchł pożar? Zaraz dzwonię po straż pożarną!

- Nie! -krzyknęła Kylie, która panowała nad sobą z coraz większym trudem. - Nigdzie nie dzwoń, już wszystko załatwiłam.

- Skoro tak mówisz, kochanie.

- Mamo, muszę kończyć. Powtarzam jeszcze raz, nie dzwoń po straż pożarną.

- Kylie Ann, nie musisz tak krzyczeć, nie jestem głucha.

Kylie naprawdę poczuła, jak gwałtownie wzrasta jej ciśnienie i przyśpiesza puls.

- Wiesz co, mamo? Weź wolne na resztę dnia. Jakoś sobie poradzę.

- Och, kochanie, mówisz serio?

- Jak najbardziej i...

W tym momencie matka już odłożyła słuchawkę. Kylie wyobraziła sobie Daisy, jak biegnie w kierunku drzwi i wypycha opornych klientów z biura. Zamknęła oczy i z trudem powstrzymała się przed waleniem głową w metalową ścianę hangaru.

Gdy zapadła noc, Kylie udało się uporać z większością problemów. Najtrudniej poszły rozmowy ze strażakami, którzy zajechali przed lotnisko z głośnym wyciem syren, oczywiście na wezwanie Daisy.

Na szczęście teraz wokół panował błogosławiony spokój. Kylie dłubała przy silniku cessny, słuchała starego dobrego rocka, kiwając do rytmu głową. Od czasu do czasu wspomagała też solistę i była po prostu szczęśliwa. O tej porze lotnisko już nie działało, a ona mogła wreszcie robić to, co lubiła najbardziej.

W dodatku była sama, a właśnie samotności zawsze jej brakowało.

Pewnie, lepiej byłoby spacerować po Paryżu, ale jak się nie ma, co się lubi... Była na swoim ukochanym lotnisku - dzięki, ci tato! - otoczona ukochanymi zabawkami, czyli samolotami. Samoloty nie pyskują, nigdy nie wyczyszczą ci konta bankowego, nie urwą się wcześniej z pracy, by zrobić manikiur albo trwałą.

Uważała się za osobę szczęśliwą, chociaż miała nadmiar obowiązków i kłopoty finansowe. Po studiach podjęła pracę na prywatnym lotnisku, by zdobyć doświadczenie. Szkoda tylko, że teraz nie było przy niej ojca, jedynej osoby, która naprawdę ją rozumiała.

W wybrudzonym kombinezonie, starych buciorach i czapeczce bejsbolowej, czuła się w swoim żywiole. A nawet więcej - zrelaksowana i bardzo zadowolona z życia.

- Cześć, kotku.

Dwa proste słowa, wypowiedziane świetnie jej znanym i bardzo seksownym głosem, wywołały w niej całkiem nieodpowiednią reakcję. Jej spokój ducha natychmiast prysł, a jego miejsce zajęło wielkie napięcie.

McKinnon.

Próbowała zachować spokój, lecz na jej ustach bezwiednie pojawił się kpiący uśmiech.

- Czego chcesz? - rzuciła niezbyt przyjaźnie.

Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że wysoki, świetnie zbudowany Wade McKinnon, właściciel McKinnon Charters, jak zwykle prezentuje się wspaniale. Jednak Kylie konsekwentnie próbowała go ignorować i unikać, zwłaszcza od czasu tak zwanego „nieszczęśliwego wypadku".

To zdarzyło się na tradycyjnym noworocznym przyjęciu. Świąteczna atmosfera wpłynęła demoralizująco na pracowników lotniska. Już od kilku dni wszyscy bezczelnie się obijali, tym chętniej więc rzucili się teraz w wir zabawy. Daisy, jak zwykle

bardzo pomocna, przygotowała nadzwyczaj mocny poncz. Kylie, niestety, spróbowała diabelskiego trunku i tylko dlatego stanęła niefortunnie tuż pod jemiołą w chwili, gdy obok przechodził Wade.

Wykorzystał sytuację i pocałował ją.

Oszołomiona Kylie oddała pocałunek z taką ochotą, że do dziś czerwieniła się na to wspomnienie. Cóż, trafiła na mistrza.

Spotkała na swej drodze życia kilku doświadczonych mężczyzn i miała kilka romansów. No dobrze, dokładnie dwa. Wiedziała już, że nawet związek uczuciowy powinien się rządzić pewnymi regułami.

Jednak w obecności tego mężczyzny miała ochotę robić rzeczy absolutnie nieprzewidywalne.

- Pytasz, czego chcę... - Podszedł bliżej, stając w kręgu światła.

Musiała przyznać z niechęcią, że wyglądał nie tylko bardzo zmysłowo, ale też tajemniczo. Miał ciemne, krótkie włosy, śniadą cerę, wyraziste rysy i błękitne oczy.

Babcia powiadała o nim, że ma twarz upadłego anioła. Zwłaszcza zachwycała się jego zmysłowym, trochę kpiącym uśmiechem.

- Dobrze wiesz, czego od ciebie chcę, Kylie.

Próbowała zachować spokój. Wiedziała, że w grubym kombinezonie i bez makijażu nie prezentuje się najlepiej, a jak na złość Wade wyglądał niezwykle schludnie, wręcz nieskazitelnie, choć ubrany był w dżinsy i podkoszulek. Zamiast na jego wyglądzie, próbowała skupić się na tym, co powiedział. Tak, dobrze wiedziała, czego od niej chciał.

W ciągu ubiegłego roku złożył jej trzy oferty kupna lotniska. Dwie pierwsze odrzuciła bez namysłu, ale trzecia była na tyle korzystna, że Kylie zaczęła ją rozważać. Te pieniądze rozwiązałyby wiele problemów. W pierwszym rzędzie spłaciłaby długi ojca, który przeznaczył mnóstwo środków na prace nad prototypem samolotu do samodzielnego montażu. Zmarł przed ukończeniem testów. Poza tym miałaby za co utrzymać matkę i babcię, bo po śmierci ojca, zgodnie z jego wolą, to ona zarządzała finansami rodziny.

No, a przede wszystkim mogłaby zrealizować sen o wyjeździe do Paryża.

- Dałeś mi dwa tygodnie na przemyślenie twojej oferty.

- To ty tak uważasz. - Uśmiechnął się kpiąco. - Znowu ciężko pracujesz? A może powinienem raczej powiedzieć: nadal ciężko pracujesz...

- Dobrze wiesz, że nie stać mnie, by płacić mechanikowi za nadgodziny.

Doogie był dobrym fachowcem, ale bardzo drogim, zaś Kylie była jeszcze lepszym, no i o wiele tańszym.

- Kylie, Kylie, ta praca cię wykończy- powiedział łagodnie.

To dziwne, ale ilekroć wypowiadał jej imię, brzmiało to jak pieszczota.

- Nie masz własnych problemow?

- Pewnie że mam. -1 znowu ten kpiący uśmiech. - Wybieram się na przyjęcie urodzinowe Doogiego.

Kylie wróciła do pracy. Doogie uwielbiał samoloty,

przyjęcia i dziewczyny. Właśnie w takiej kolejności. Prawdopodobnie z jego urodzinowego tortu wyskoczy kilka roznegliżowanych panienek.

Cóż, przynajmniej Wade będzie miał pole do popisu. Zanim przyjęcie dobiegnie końca, poderwie przynajmniej jedną ślicznotkę. Był prawdziwym mistrzem w szkole uwodzenia i ochoczo korzystał z każdej nadarzającej się okazji.

- Chodź ze mną - szepnął. - Uratujesz mnie przed tymi samotnymi harpiami, które dybią na moją cnotę, a przy okazji się zabawisz.

Jasne, pomyślała ze złością. Wyprostowała się tak gwałtownie, że uderzyła głową w sufit kabiny. Syknęła i zacisnęła zęby.

- Nie obchodzi mnie, co robisz.

- Czyżbyś - Delikatnie pogładził ją po obolałej głowie. - To dlaczego tak się zdenerwowałaś?

Słusznie, niepotrzebnie zrobiła z siebie idiotkę.

- Kylie, nie daj się dłużej prosić. Chodź ze mną.

Patrzyła w jego błękitne oczy i z całego serca pragnęła przystać na każdą, choćby najbardziej szaloną propozycję.

- Nie - powiedziała jednak, kierując się głosem rozsądku. Westchnęła cichutko i wróciła do pracy. Rób to, co potrafisz najlepiej, nakazała sobie w duchu. Nie umiała flirtować, a poza tym miała zbyt dużo kłopotów, by pozwolić sobie na chwilę wytchnienia. - Idź sobie.

- Miło się gadało - stwierdził z lekkim przekąsem. - Dobranoc, Kylie. Poprosiłbym, żebyś tak ciężko nie harowała, ale widać właśnie harówka sprawia ci największą przyjemność. Cóż, są gusta i guściki...

Dopiero gdy umilkł odgłos jego kroków, Kylie pozwoliła sobie na głośne westchnienie. Właśnie wyświadczyła im obojgu wielką przysługę, choć Wade nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie była zbyt kobieca, nie prezentowałaby się dobrze na tle świetnie ubranych i zadbanych dziewczyn. Szybko zacząłby żałować, że pojawił się z nią na przyjęciu.

Poza tym w towarzystwie Wade'a zawsze czuła się trochę nieswojo. Jego bliskość ją peszyła. Traciła rezon, zachowywała się jak niezbyt rozgarnięta gąska. Popełniała głupstwa i zbyt często się ośmieszała. Nie dlatego, że pragnął odkupić jej ukochane lotnisko, nie dlatego, że uważała go za wyjątkowo przystojnego i niebezpiecznie seksownego mężczyznę. Odważna Kylie, która tak dzielnie zmagała się z losem, nie chciała brać odpowiedzialności za kolejną osobę.

Oczywiście to była tylko dość żałosna wymówka, ale działała.

Jednak w tym stanie ducha jedyne, co naprawdę mogło jej pomóc, to wyjazd do Paryża.

ROZDZIAŁ DRUGI

Budzik zadzwonił dokładnie o szóstej rano. Wade McKinnon zamruczał coś niezrozumiale, zmrużył oczy, z rozmachem zrzucił budzik na podłogę i ukrył twarz w poduszce.

Jednak otrzeźwienie przyszło, zanim ponownie zapadł w błogi sen.

Musiał wstać. Dawno minęły czasy, kiedy był nieodpowiedzialnym buntownikiem, niebieskim ptakiem bez zobowiązań. Dzięki służbie w siłach powietrznych stał się innym człowiekiem. Wykorzystał zdobyte doświadczenia i założył własną firmę zajmującą się czarterami. Choć nadal wydawało mu się to nieprawdopodobne, nie tylko nie splajtował, lecz zaczął odnosić pierwsze finansowe sukcesy. Mógłby spełnić wiele ze swych dawnych zachcianek, lecz, jak na ironię losu, nie miał na to czasu.

Zwlókł się z łóżka, wziął prysznic, wypił kilka filiżanek kawy i, wreszcie trochę rozbudzony, poszedł do pracy.

To małe prywatne lotnisko na dobre wrosło mu w serce. Podobała mu się trochę senna atmosfera, powiew starych dobrych czasów, po których gdzie indziej nie zostało już śladu. Teraz wszyscy się spieszyli, wszyscy gdzieś pędzili na złamanie karku, a tutaj człowiek naprawdę odpoczywał, i to mimo nawału pracy. Przed rokiem przeniósł firmę z Oregonu do południowej Kalifornii, zmęczony częstymi załamaniami pogody i ulewnymi deszczami. Nigdy nie żałował tej decyzji.

W dużej mierze również z powodu Kylie, upartej i zadziornej właścicielki lotniska. Miał słabość do takich kobiet, ostrych i zawsze skorych do walki. Jej słodka uroda stanowiła miły kontrast z nieco szorstkim charakterem i sposobem bycia.

Próbowała za wszelką cenę ukryć swą kobiecość. Nosiła krótko i dziwacznie obcięte włosy, nie uznawała makijażu, a w jej ubraniach zmieściłaby się co najmniej jeszcze jedna Kylie. Jednak ilekroć patrzyła na Wade'a, dochodził do wniosku, że ta pyskata dziewczyna ma najpiękniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widział.

Zrobiła na nim ogromne wrażenie już przy pierwszym spotkaniu, a to nie zdarzało mu się zbyt często. Gdyby się o tym dowiedziała, na pewno zareagowałaby kpiącym śmiechem. Potem natychmiast wróciłaby do pracy i zapomniała o całej sprawie. Nie pozwalała sobie nawet na chwilę oddechu, co nieodmiennie wyprowadzało go z równowagi.

Hangary były pełne samolotów, zarówno starych, jak i nowych. W powietrzu unosił się zapach paliwa, smarów i ciepłego lata. Przez otwarte na oścież drzwi

do środka wpadał orzeźwiający wiatr. Wade uśmiechnął się z zadowoleniem, dojadł pączka i otrzepał dłonie.

Za chwilę poleci z jakąś gwiazdą filmową do zatoki Moro na sesję zdjęciową. Na pewno będzie miał sporo wolnego czasu przed lotem powrotnym. Wyciągnie się w cieniu i utnie sobie miłą drzemkę.

Tak, życie jest piękne.

Postanowił zapytać Daisy, czy jego klientka już przyjechała. Zastanawiał się, czy aktorka wystąpi na sesji zdjęciowej w bikini.

- Ależ kochanie, to taki miły chłopiec - usłyszał głos Daisy.

- Proszę cię, przestań - zaprotestowała Kylie głośno i zdecydowanie.

Cała Kylie, pomyślał Wade i uśmiechnął się. Kylie i matka stały plecami do niego przy stanowisku odprawy.

- Przecież nie proszę o nic wielkiego - zdenerwowała się Daisy. - Zgódź się pójść z nim na randkę, tylko na jedną.

- Nie - padła krótka odpowiedź. - Nigdy więcej nie pójdę na żadną randkę w ciemno, zwłaszcza jeśli to ty wybierzesz dla mnie partnera. Nie gniewaj się, ale mamy zupełnie różne gusta.

Daisy położyła dłonie na biodrach i groźnie zmarszczyła brwi.

- Zawsze umawiałam cię z bardzo miłymi chłopcami. Wszystkich doskonale pamiętam: Keith, Justin, Steve. Według mnie powinnaś wyjść za Steve'a.

- On miał na imię Seth - poprawiła matkę Kylie. - Zresztą nie mogłabym za niego wyjść, nawet

gdybym bardzo chciała, bo babcia śmiertelnie go przeraziła.

- No tak, ale skąd mogłam wiedzieć, że postawny mężczyzna przestraszy się drobnej i kruchej staruszki.

- Powiedziała mu, że desperacko szukam męża i nie zawaham się przed niczym, by osiągnąć cel.

- Przecież babcia tylko żartowała. Seth po prostu wykazał się kompletnym brakiem poczucia humoru.

Kylie ze znużeniem potarła skronie.

- Dobrze, powtórzę jeszcze raz: nie zamierzam wyjść za mąż. To nie dla mnie.

- Tylko dlatego, że kilka razy się sparzyłaś?- Też mi coś, parę nieudanych związków...

- Przestań owijać w bawełnę. Wszystkie moje związki były nieudane. - Nasunęła na oczy swoją ukochaną czapeczkę bejsbolową i oświadczyła z mocą: - Nie jestem dobrym materiałem na żonę.

- Mogłabyś zdobyć każdego faceta. Wystarczyłoby trochę makijażu i jedna wizyta u fryzjera - powiedziała lekko rozżalona Daisy.

- Och, mamo! - Kylie roześmiała się i potrząsnęła głową. - Po co mam się starać, i tak nigdy ci nie dorównam. Jesteś uosobieniem kobiecości.

Daisy uśmiechnęła się, poprawiła fantazyjną fryzurę i wygładziła nieistniejące zmarszczki na spódnicy.

- To miłe, że tak uważasz. Dziękuję.

- A mimo to i tak nie potrafiłaś zatrzymać przy sobie żadnego mężczyzny. Ilu miałaś przyjaciół po śmierci taty?

- Och, kto by ich zliczył - mruknęła Daisy.

- Dokładnie trzech. Każdy z nich złamał ci serce.

A babcia?- Miała aż pięciu mężów i żaden z tych związków nie był do końca udany.

- Gdyby była sprytniejsza, za pierwszym razem wyszłaby za mąż dla pieniędzy.

- Nie jestem zainteresowana ani bogatym, ani biednym mężem. Nawet ty i tata mieliście czasami ciche dni.

- Pewnie, bo był zbyt nadopiekuńczy i nie pozwalał mi załatwić nawet najprostszej sprawy.

- Dobrze wiedział, co robi.

- Bardzo kochałam twojego tatę, ale... - Daisy uśmiechnęła się przepraszająco - on zupełnie nie umiał okazywać uczuć.

Tak samo jak ja, pomyślała Kylie. Matka zapewne miała to na końcu języka, ale nie chciała sprawić jej przykrości. Trudno, wolę być trochę oschła niż nadpobudliwa i wrażliwa jak mimoza, zdecydowała Kylie.

- Z moich doświadczeń wynika, że miłość idzie zawsze w parze z bólem i cierpieniem.

- Kylie, jak możesz tak mówić? Jesteś jeszcze młoda i...

- Miłość nie istnieje, to tylko wymysł specjalistów od marketingu. Cukierek dla naiwnych. Spójrz wreszcie prawdzie w oczy i przestań żyć złudzeniami.

Daisy gwałtownie uniosła ręce.

- Poddaję się. Nie mam siły dłużej z tobą dyskutować. Proszę tylko, byś od czasu do czasu spróbowała odpocząć, zabawiła się, poszła na jakąś imprezę. Umów się z kimś na randkę.

- Nie zamierzam.

- Naprawdę? A gdyby zaprosił cię Wade?

McKinnon natychmiast nadstawił uszu. Cały czas słuchał z zainteresowaniem, ale teraz jego ciekawość sięgnęła zenitu.

- Po pierwsze - zaczęła Kylie - on co prawda umawia się ze wszystkimi kobietami, ale nie zauważyłam, żeby był mną szczególnie zainteresowany. A po drugie...

- Tak?? - przerwał jej Wade, podchodząc bliżej.

Kylie odwróciła się gwałtownie i znieruchomiała.

- A po drugie? - zapytał słodziutko.

- Cześć, Wade - pozdrowiła go Daisy.

- Cześć, Daisy. - Skinął głową w kierunku Kylie. - Trochę mijasz się z prawdą. Wcale nie umawiam się ze wszystkimi poznanymi kobietami. Na przykład nigdy nie byłem na randce z nikim, kto ubiera się wyłącznie w za duży kombinezon. - Leciutko musnął jej ramię, z zadowoleniem obserwując, jak Kylie oblewa się pąsem. - Dokończ zdanie. Co po drugie?

- Miałeś pasażerkę. - Wciąż lekko zarumieniona, podała mu plik papierów.

- Miałem?

- Tak. Odwołała lot z powodu zbyt wietrznej pogody.

Wade wyjrzał przez okno.

- Hm, przecież prawie nie wieje.

- No tak, ale lot jest odwołany. Pewnie ta pani bała się, że wiatr zniszczy jej nienaganną fryzurę. A teraz bardzo cię przepraszam, ale muszę już iść. Zaraz przyjdzie właściciel samolotu, który reperowałam wczoraj wieczorem. Czeka mnie jeszcze próbny lot.

Kiedy przechodziła obok, chwycił ją za łokieć. Uśmiechnął się, gdy mu się wymknęła, patrząc na niego wilkiem.

Dlaczego tak bardzo wyprowadzam ją z równowagi? Dlaczego bez przerwy pragnę jej dotykać?

Wydawało mu się, że zna odpowiedzi na te pytania i że wie coraz więcej o Kylie.

- Z kim lecisz? - rzucił za nią.
- Z nikim.
- Polecę z tobą.
- Nie potrzebuję...
- I tak polecę - upierał się.

Nie miał pojęcia, czemu wyrwał się z tą propozycją. Skoro jego pasażerka stchórzyła, mógł sobie zrobić wolne i spędzić miło ten poranek. Poszedłby do biura, zamknął dokładnie drzwi, otworzył wszystkie okna, wyciągnął wygodnie nogi i uciął sobie miłą drzemkę. Zamiast tego za chwilę znajdzie się w powietrzu, w dodatku w towarzystwie Kylie. Oczywiście, wcale nie dlatego, że miała najpiękniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widział. Nie dlatego, że wciąż nie mógł zapomnieć smaku jej ust, choć od ich pocałunku pod jemiołą minęło już pół roku...

Może wreszcie powinni zakończyć ich znajomość jakimś mocnym akordem, a później każde z nich poszłoby swoją drogą.

Tak, właśnie tego pragnął najbardziej: kroczyć samotnie przez życie bez żadnych zobowiązań.

Kylie siedziała za sterami, Wade w fotelu pasażera. Po raz pierwszy znalazł się w takiej sytuacji i musiał

przyznać, że Kylie świetnie sobie radziła. Była spokojna, skupiona i w pełni panowała nad sytuacją.

Przed nimi rozciągało się bezkresne błękitne niebo, ozdobione gdzieniegdzie puszystymi chmurkami przypominającymi cukrową watę. Oglądał takie widoki niezliczoną ilość razy, ale nieodmiennie odczuwał przy takich okazjach przyjemne podekscytowanie.

- Chciałbym wiedzieć, czy - Wade poprawił się w fotelu - gdy kochasz się z mężczyzną, robisz to z taką samą pasją, z jaką pilotujesz samolot?

Kylie leciutko zadrżały dłonie, na co samolot zareagował nieznacznym wstrząsem.

- Co takiego?

- Założę się, że tak.

Przez długą chwilę milczała, potem, wyraźnie zniesmaczona, pokręciła głową.

- Jesteś nienormalny, po prostu zboczony. To wiele wyjaśnia.

- Świetnie do siebie pasujemy. To było dla mnie oczywiste już podczas naszego pierwszego pocałunku. Pamiętasz jeszcze?

- Nie.

- To była Wigilia.

- Nie, sylwester - poprawiła go, a potem lekko speszona westchnęła, gdy Wade zareagował gromkim śmiechem.

- Wiedziałem, że pamiętasz, bo od tego czasu zaczęłaś mnie unikać.

Kylie zrobiła się czerwona jak piwonia.

- Naprawdę nic nie pamiętam.

- Coś takiego... Prawie mnie zmiażdżyłaś w uścisku.

- To nie mogłam być ja.

- Hm, chyba masz sklerozę.

Kylie z sykiem wypuściła powietrze.

- No dobrze, przyznaję, pocałowałam cię, ale tylko z ciekawości.

- No i...?

- No i nic. Moja ciekawość została zaspokojona.

- Czyżby ten jeden pocałunek rozbudził w tobie apetyt na następne?

Kylie nerwowo poprawiła się w fotelu.

- Aha, widzę, że trafiłem. Masz ochotę na więcej.

- Odwoływanie się do pierwotnych instynktów często zwodzi nas na manowce - powiedziała oschle.

- Kotku! - Roześmiał się. - Mojego pożądania nie nazwałbym pierwotnym instynktem. To coś o wiele potężniejszego.

- Przestań! Natychmiast!

- Chciałbym, ale nie mogę. Wiesz, co nieodmiennie mnie zadziwia? Na pozór wydajesz się taka szorstka, rozsądna, praktyczna...

- Właśnie taka jestem.

- Jasne. - Gdy odwróciła do niego głowę, uśmiechnął się kpiąco. - Wiesz, co ja o tym myślę?

- Czy jeśli pozwolę ci powiedzieć, będziesz wreszcie cicho?

- Myślę, że tak naprawdę jesteś łagodną i słodką dziewczyną o złotym sercu, ale ukrywasz się pod maską twardego i bezwzględnego babiszona.

Kylie roześmiała się.

- O rany, przejrzałeś mnie na wylot.

- Hm, to w takim razie dlaczego pozwalasz, by

Daisy każdego dnia pustoszyła twoje biuro? No i chyba nie z rozsądku pozwoliłaś Lou prowadzić księgi rachunkowe?

- Te decyzje rzeczywiście mogą świadczyć o moim szaleństwie. Uważaj, to chyba jest zaraźliwe.

- Bardzo troszczysz się o rodzinę.

- Tak, bo to moja rodzina - odpowiedziała po prostu.

- Kto inny pozwoliłby im żyć własnym życiem.

- Własnym życiem? - Potrząsnęła głową. - Moja babcia i mama nie są do tego zdolne.

- Właśnie. Obserwuję cię od roku, a szczególnie uważnie od sześciu miesięcy.

- Czy mam przez to rozumieć, że mnie śledzisz?

- Słuchaj, powiedzmy sobie szczerze: przyciągasz ludzi, który wymagają pomocy. Szkoda tylko, że nie umiesz zadbać o siebie.

Spojrzała na niego, a potem się roześmiała.

- Wcale nie otaczam się ofiarami losu.

- Nie użyłem takiego określenia. Ty to zrobiłaś, co jedynie potwierdza moją tezę.

- Hm, może dla odmiany trochę pomilczymy.

- Zgoda, ale najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie. Dlaczego wolisz zagrzebać się w pracy i niańczyć rodzinę, zamiast żyć własnym życiem?

- Zamknij się. Sprawdzam, czy wszystko dobrze działa, a to wymaga słuchania pracy silnika, a nie ciebie.

- Wszystko działa bez zarzutu.

- Skąd wiesz?

- Bo ty nad tym pracowałaś. - Przez chwilę obserwował ją, zadowolony, że wreszcie przykuł jej

uwagę. - Co prawda prowadzisz lotnisko, ale przy tym jesteś tutaj najlepszym mechanikiem i w dodatku całkiem niezłym pilotem. No dobrze, skoro załatwiliśmy już sprawy służbowe, a nie zamierzasz rozmawiać ze mną o pocałunkach, to przejdźmy do...

- Nie chcę sprzedawać lotniska.

- Nie to miało być tematem mojego przemówienia, ale skoro już poruszyłaś ten temat... Jesteś kompletnie spłukana.

Kylie zacisnęła szczęki.

- Niezupełnie.

- Nie jestem zachłanny. Sprzedaj mi połowę i zostańmy wspólnikami.

- Nie jestem aż tak zdesperowana.

- Jak uważasz. - Wzruszył ramionami. - Porozmawiajmy więc o czymś innym. - Rozejrzał się po luksusowej kabinie i spytał z uśmiechem: - Czy słyszałaś o towarzyskim klubie stewardes i pilotów pod nazwą Mila nad Ziemią?

Kylie, która właśnie piła wodę, zakrztusiła się gwałtownie.

- Zatem pewnie słyszałaś - powiedział niewinnie, ciesząc się skrycie z jej zmieszania. - Może zasilimy jego szeregi?

- Czy ty w ogóle znasz słowo „nie"?

- Hm, więc nie jesteś jeszcze na to gotowa. - Roześmiał się drwiąco.

- Nie!

- W porządku, porozmawiamy o tym kiedy indziej. Jednak... czy aby na pewno wiesz, jak wiele

tracisz? Pomyśl o tych wszystkich namiętnych pocałunkach i podniecających pieszczotach...

- Przestań.

Dobrze widział, jak bardzo jest zdenerwowana. Tak usilnie starała się powstrzymać emocje, że aż go to wzruszało.

- Mówię poważnie, Wade. - Przygryzła wargi.

Mogła udawać niedostępną i nie zainteresowaną, lecz on i tak wiedział swoje. Podobał się jej, choć za nic w świecie nie przyznałaby się do tego. Teraz rzeczywiście powinien dać jej spokój. Na dzisiaj wystarczy.

- Będę milczał jak grób, obiecuję. - Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Kylie?

Siedziała w biurze zagrzebana po uszy w papierach, próbując nadrobić zaległości. Daremny trud, bo nie bardzo mogła się skupić, wciąż wracając do ostatniej rozmowy z Wade'em. Westchnęła ciężko i rzuciła do krótkofalówki:

- O co chodzi, Harry?

- Czy sprawdzałaś ostatnio linie telefoniczne?

Kylie odwróciła się przez ramię i zobaczyła ze zgrozą, że światełka na obu liniach błyskają wściekle.

Do diabła, mamusia znowu wykazała się niezwykłym sprytem.

- Dziękuję ci, Harry. Zaraz coś z tym zrobię.

Poczuła, jak podstępny ból powoli sunie w stronę skroni, by lada chwila rozsadzić jej czaszkę. Z ciężkim westchnieniem wstała i przeszła do głównej hali.

- Kylie! Kylie! - usłyszała krzyk rozradowanej Daisy.

Mama uśmiechała się serdecznie od ucha do ucha. Jak widać, zupełnie zapomniała o obowiązku odbierania telefonów.

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało! Udało mi się! Zrobiłam to! - Daisy niemal zachłystywała się z podniecenia.

Och, mój Boże! - pomyślała spanikowana Kylie.

- Mamo, ale co dokładnie zrobiłaś?

- Przed chwilą do mnie zadzwonili i powiedzieli, że mi się udało. Kto by pomyślał! Nie spodziewałam się! - wykrzykiwała bez ładu i składu.

- Mamo, o czym ty właściwie mówisz?

- Zostałam nominowana do tytułu Matki Roku. Wysłałam krótkie uzasadnienie, wiesz, w formie eseju. Zgłoszenia napłynęły z całego kraju, a ja znalazłam się wśród finalistek. Co za sukces!

Kylie nie była w stanie pojąć sensu tej wypowiedzi. Jej matka, osoba pozbawiona zmysłu praktycznego, kompletnie niezaradna i nieodpowiedzialna, próbowała zdobyć tytuł Matki Roku?

- Ruszaj do sklepów, kochanie, bo zamierzam wygrać dla nas wycieczkę do Paryża.

- Mamo, chciałam porozmawiać z tobą o telefonach. Nie możesz tak po prostu... - Zdesperowana podniosła słuchawkę. - Lotnisko Birmingham.

- Z tej strony Orange County Post. Chcielibyśmy poprosić Kylie Birmingham o kilka słów komentarza.

Pełna najgorszych przeczuć Kylie spojrzała z niepokojem na matkę.

- W jakiej sprawie? - zapytała z wahaniem.

- Chodzi o artykuł, który zamieściliśmy dzisiaj na stronie tytułowej. Pani matka jest poważną kandydatką do tytułu Matki Roku. Jesteśmy dumni, że mieszkanka naszego hrabstwa dotarła do finału.

Uśmiechnięta Daisy wysoko uniosła gazetę.

- Spójrz - szepnęła.

No tak, wielki nagłówek, tłusta czcionka... Tylko ślepiec nie zwróciłby na to uwagi.

Czy nasza Daisy Birmingham ma szansę zostać amerykańską Matką Roku?- Oczywiście!

Kylie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Proszę chwilę poczekać - rzuciła do słuchawki i przełączyła na drugą linię. - Lotnisko Birmingham.

- Kwiaciarnia Flora. Mamy przesyłkę dla pani Birmingham.

- Co takiego?

- Kwiaty zostały zamówione przez dom spokojnej starości, gdzie pani Daisy Birmingham jako wolontariuszka organizuje rozgrywki bingo. Chcemy się tylko upewnić, kto na miejscu odbierze kosz z kwiatami.

Kylie bezwładnie opadła na krzesło i położyła głowę na blacie biurka.

Daisy uśmiechała się szeroko.

Kylie zaczęła niezrozumiale pojękiwać.

- Halo, halo! - denerwowała się pani z kwiaciarni, zaniepokojona nagłą ciszą w słuchawce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Kylie obudziła się w znacznie lepszym humorze. Próbowała sobie wmówić, że jej nieoczekiwana i niechciana popularność już przeminęła. Ostatecznie ani ona, ani matka nie były nikim sławnym, a w dodatku mieszkały w malutkim, sennym miasteczku.

Dlaczego ktoś miałby się podniecać jakimś głupim konkursem? Dzisiaj na pewno już nikt nie będzie o nim pamiętał i wszystko wróci do normy. Rzeczywiście, zgodnie z jej przewidywaniami na lotnisku panował błogosławiony spokój.

Niebiosom niech będą dzięki.

Uspokojona i rozpogodzona weszła do biura i starannie zamknęła drzwi. Postanowiła skupić się na pracy i rozprawić ze stertami papierów, które zalegały jej biurko.

Pracowała ciężko aż do lunchu i na szczęście rzadko jej przeszkadzano. Zapowiadał się naprawdę dobry dzień. Niestety, w momencie gdy jej zadowo-

lenie sięgało zenitu, do biura energicznie wkroczyła babcia.

- Przydałoby się trochę pieniędzy, bo mamy prawie puste konto - oznajmiła.

- Spodziewam się ubić dzisiaj niezły interes. Pewni ludzie chcą na pół roku wstawić do naszego hangaru dwa learjety. Właśnie czekam na ich telefon. Kiedy dobijemy targu, nasza sytuacja finansowa wydatnie się poprawi. Poza tym mieliśmy w tym tygodniu bardzo przyzwoite wpływy ze sprzedaży paliwa, więc...

- To wszystko za mało.

- Dlaczego? - spytała Kylie z niepokojem.

- Cóż, właśnie wypełniłam wszystkie rachunki. - Lou wzruszyła ramionami. - Musisz zdobyć pieniądze jeszcze dzisiaj. No dobrze, kochanie, wracam do pracy.

Nieco oszołomiona Kylie spojrzała z podziwem na babcię. To niewiarygodne, jak taka na pozór niewinna i słodka staruszka potrafi zamącić człowiekowi w głowie.

- Babciu, przecież możesz wysłać rachunki w przyszłym tygodniu.

- W porządku, kochanie, jak sobie życzysz. To ty jesteś szefem.

Kylie poczuła, że znów zaczyna ją boleć głowa. Patrzyła na oddalającą się tanecznym krokiem babcię i popadała w coraz większe przygnębienie.

Dopiero po chwili zauważyła, że wszystkie światełka na aparatach telefonicznych znów mrugają jak szalone. Z ponurą miną podeszła do biurka matki.

- Mamo, tyle razy cię prosiłam, żebyś tego nie robiła. Nie blokuj linii.

- Tym razem to nie ja - odparła Daisy ze słodkim uśmiechem. - Ludzie z prasy kompletnie oszaleli na moim punkcie - szepnęła. - Chcą się dowiedzieć, w jaki sposób zostaje się taką wspaniałą matką. Aha, byłabym zapomniała. Za godzinę będą tu reporterzy z lokalnej stacji telewizyjnej.

- Mamo, telefony...

- Wiem, to okropne. - Daisy bez zastanowienia nacisnęła na chybił trafił kilka guziczków. - Wiesz, chyba coś się popsuło już jakiś czas temu. Próbowałam naprawić, ale bezskutecznie.

- Jakiś czas temu... - powtórzyła Kylie bezradnie. Czuła, jak ogarnia ją ślepa furia. - Czy dobrze zrozumiałam? Nasze linie telefoniczne już od dawna są zepsute??

- Tak, właśnie to próbuję ci powiedzieć. - Daisy nie kryła zniecierpliwienia, zdziwiona tępotą córki.

Zegnajcie, nowi klienci. Zegnajcie, upragnione i jakże potrzebne pieniądze...

- To jak, porozmawiasz z dziennikarzami? - spytała Daisy. - Zgodzisz się na kilka zdjęć?

- Nie! - krzyknęła Kylie, przyciskając dłonie do pulsujących skroni.

Powoli się odwróciła i zobaczyła roześmianego Wade'a.

- Cześć - pozdrowił ją. - Potrzebujesz pomocy??

- Tak. Marzę, żeby ktoś wreszcie mnie zastrzelił i uwolnił od wszystkich kłopotów. - Wyciągnęła z kieszeni telefon komórkowy, byle tylko zająć czymś

ręce i nie patrzeć na Wade'a. Ten bezczelny facet działał jej na nerwy.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała zaniepokojona matka.

- Zadzwonię do centrali, żeby przysłali kogoś do naprawy naszych linii. - Widząc zirytowaną minę matki, tylko wzniosła oczy do nieba.

- To nie ja psuję telefony - oświadczyła Daisy z urazą. - Ostatnio monter powiedział mi, że tutaj zbyt często dochodzi do zwarcia.

Owszem, ale na linii matka-córka i babcia-wnuczka, pomyślała Kylie z ironią. Dlaczego wszystko przychodzi mi z takim trudem? - zastanawiała się. Przecież marzyłam tylko o małym lotnisku, spokoju i zapewnieniu godziwego życia sobie, mamie i babci. Czuła się odpowiedzialna za Daisy i Lou, wiedziała, że musi się nimi opiekować. Robiła to z naturalnej potrzeby serca, tak jak przedtem jej ojciec. Jednak dopóki żył tata, wszystko wydawało się prostsze i problemy nie mnożyły się jak króliki.

- Powiedział, żebyśmy sprawdziły, czy na dachu nie ma jakiegoś ptasiego gniazda - powiedziała Daisy.

- Hm, ten problem rozwiązałyśmy w zeszłym tygodniu.

- A może wiewiórka przegryzła kable?

Znowu? To przecież zdarzyło się przed dwoma tygodniami, pomyślała Kylie.

- Dobrze, mamo, pójdę sprawdzić dach.

Kylie i tak była w złym humorze, ale gdy zobaczyła, że Wade idzie za nią, jej nastrój uległ dalszemu pogorszeniu. Wade wyglądał dziś świetnie, lecz prę-

dzej uciąłaby sobie język, niż zdobyła się na jakiś komplement. Przed chwilą wylądował i jeszcze nie zdążył się przebrać. Ciemne okulary zsunął na czubek głowy, na ramionach miał skórzaną kurtkę, w ręku trzymał puszkę wody sodowej. Był w uniformie, granatowych spodniach i białej koszuli z dużym firmowym logo. Jednym słowem, wyglądał jak uosobienie dziewczęcych snów o przystojnym pilocie.

Po raz kolejny musiała przyznać w duchu, że jest niezwykle atrakcyjny, i choć uważała się za chłodną i twardo stąpającą po ziemi realistkę, działał jej na wyobraźnię. Gdyby miała na chwilę się zapomnieć, to chętnie zrobiłaby to właśnie z Wade'em.

W dodatku Wade dobrze wiedział, jak ją rozbawić. Tym bardziej powinna mieć się na baczności i starannie ukrywać zainteresowanie jego osobą.

- Dlaczego idziesz za mną?

- Kiedyś przepracowałem wakacje w centrali telefonicznej. Może się przydam.

Podeszła do ściany hangaru, gdzie wysoko, tuż przy dachu, mieściła się skrzynka telefoniczna. W zasadzie Kylie nie widziała większego sensu w wdrapywaniu się na górę, bo była przekonana, że źródłem problemów jest działalność matki. Sprawdziła, czy drabina jest stabilna, i zaczęła się wspinać.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział Wade.

- Poradzę sobie - rzuciła przez ramię.

Gdy dotarła na górę, prawie udało się jej zapomnieć o obecności Wade'a. Ze skrzynką oczywiście wszystko było w porządku. Żaden ptaszek nie uwił tam przytulnego gniazdka, żadna podła wiewiórka

nie przegryzła kabla. Kylie wdrapała się na dach, usiadła i zaczęła analizować sytuację. Miała zatem kilka poważnych problemów: niedziałające telefony, notorycznie uchylającą się od pracy babcię i matkę, która marzyła jedynie o medialnym rozgłosie i wycieczce do Paryża.

No i jeszcze lotnisko, które zapewne wkrótce zbankrutuje. Cóż, nie da się ukryć, że jej życie to jedno wielkie pasmo udręk.

- Kylie...

Westchnęła, położyła się na plecach i zapatrzyła w wolno sunące po niebie chmury. Zaczął ją ogarniać błogi spokój.

- Słucham?

- Idę do ciebie.

- Nie! - Nie chciała, by znów mącił jej w głowie, wodził na pokuszenie. - Wszystko pod kontrolą. Zaraz uporam się z problemem.

- Czyżby? Wygląda na to, że zamierzasz uciąć sobie drzemkę.

Przesunęła się dalej, by Wade stracił ją z oczu.

Niestety, stary dach nie wytrzymał i załamał się pod jej ciężarem. Kylie tylko dlatego nie spadła na ziemię, że miała dość krągłe biodra, które zaklinowały się na krawędzi powstałej dziury. Cóż, od lat rozpoczynała dzień od dwóch pączków w polewie czekoladowej...

- Kylie, co to był za hałas?

- Nic takiego - powiedziała, o dziwo, zupełnie spokojnym głosem i delikatnie poruszyła nogami, by sprawdzić, czy zdoła wydostać się z pułapki o włas-

nych siłach. Niestety, była zaklinowania między pokryciem dachu a wspornikami. Nie groził jej upadek, ale też nie mogła się ruszyć. Jakie to szczęście, że nikt mnie nie widzi, pomyślała. Muszę wyglądać komicznie.

- Idę do ciebie - powtórzył Wade.

- Nie - upierała się, powoli tracąc spokój. Do diabła, nie chciała, żeby zobaczył ją w takiej idiotycznej sytuacji. - Przecież masz jeszcze jeden lot.

- Skąd wiesz? - spytał natychmiast.

- Hm... - Bo bardzo interesuję się wszystkim, co robisz, dodała w duchu. Codziennie czytała jego plan lotów, sprawdzała pogodę i wyobrażała go sobie za sterami. - Od Daisy.

- Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

Owszem, potrzebowała, i to bardzo, ale jeszcze nie była gotowa, by się do tego przyznać.

- Na pewno nie, ale bardzo ci dziękuję za troskę.

Wade odszedł. Postąpił tak, bo doskonale wiedział, co przytrafiło się Kylie. Wiedział też, że nie pozwoli, by ktokolwiek jej pomógł, a zwłaszcza on. Jednak nie zdenerwował się zbytnio jej wypadkiem, bo skoro była jak zwykle złośliwa, to z pewnością nie zrobiła sobie wielkiej krzywdy.

A niech ją! Stanął pod dachem, by sprawdzić, jak rzeczy się mają, i od razu zobaczył jej nogi dyndające pod sufitem.

Najpierw odwołał swój lot. Później poszedł na krótki spacer, upewnił się, że lotnisko już opustoszało, odczekał jeszcze pół godziny na wszelki

wypadek i dopiero potem przystąpił do akcji ratunkowej.

Wszedł na drabinę, a gdy jego głowa zrównała się z poziomem dachu, zawołał:

- No i jak tam?

Kylie była na pozór zajęta podziwianiem zachodu słońca. Powoli odwróciła głowę i spojrzała ostro na Wade'a.

- Kylie, masz już dosyć i przyznasz wreszcie, że potrzebujesz pomocy?

- Prędzej piekło zamarznie - odparła słodko.

Skrzywił się, wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął z policzków Kylie kosmyk włosów. Lubił jej dotykać. Lubił czuć pod palcami jej gładką, jedwabistą skórę. Nie używała co prawda perfum, ale i tak zawsze pięknie pachniała mydłem, szamponem i jeszcze czymś słodkim, trudnym do nazwania. Bezczelnie wykorzystał okazję, nachylił się i zanurzył twarz w jej włosach.

- Co ty wyprawiasz? - spytała zmieszana, choć starała się wyglądać na zirytowaną.

- Wącham cię. Hm, cóż za wspaniały zapach. Nie jest ci trochę zimno?

- Nie - padła krótka odpowiedź.

- Aha. - Wdrapał się na dach i usiadł tuż obok Kylie.

- Co miało znaczyć to „aha"?

- A zatem zadrżałaś nie z zimna, ale pod wpływem mojego dotyku. - Gdy odgarniał kolejny kosmyk z jej twarzy, zauważył, że ramiona Kylie pokryły się gęsią skórką. Pieszczotliwie musnął palcem

jej szyję i z zadowoleniem obserwował, jak oczy Kylie stają się coraz większe i ciemniejsze. Po chwili przygryzła wargę. - Przyznaj, że potrzebujesz mojej pomocy - powiedział łagodnie.

- Nie.

Leniwie gładził ją po szyi, zatrzymując się dłużej przy tętnicy, która pulsowała jak oszalała. Kylie ponownie zadrżała, a Wade nagle poczuł, że i jego ogarnia coraz większe podniecenie.

- Spójrz, co się z nami dzieje - szepnął. - Oboje drżymy, a przecież na razie tylko cię dotknąłem. Pomyśl, jak byłoby nam dobrze...

- Nie jestem zainteresowana.

- Czyżby? To dlaczego tak ochoczo oddałaś mi pocałunek?

- To było przyjęcie i wypiłam za dużo ponczu. Było, minęło, więcej się nie powtórzy.

- Hm... - Gładził delikatnie jej obojczyk. -A więc gdybym cię teraz pocałował, pozostałabyś zimna i niewzruszona?

- Właśnie.

Zapierając się mocno stopami o krawędź dachu, Wade otoczył ją ramionami i uwolnił z pułapki, a Kylie dziwnym zbiegiem okoliczności wylądowała wprost na jego kolanach. Próbowała się uwolnić, ale szepnął jej do ucha:

- Siedź spokojnie, bo zamierzam cię pocałować.

- Przestań się wygłupiać.

- Kobieto, nie szarp się i nie gadaj.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- No dalej, Kylie, udowodnij mi, że moje pocałunki

nie robią na tobie żadnego wrażenia - powiedział, gładząc ją po policzku. - Co się stało? Stchórzyłaś? - spytał, gdy wciąż milczała.

- Skądże.

- W takim razie nie ma na co czekać. Pamiętaj, nie rzucaj się, nie pokazuj, jak bardzo mnie pragniesz, bo nie skończy się tylko na pocałunku.

Zobaczył płomień w jej oczach, nachylił się i przywarł ustami do jej warg.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy dotknął ustami jej warg, Kylie wstrzymała oddech. Zakręciło się jej w głowie, wszystko wokół przestało istnieć. Ten mężczyzna wiedział, jak to się robi. Jego pocałunki były czułe i żarliwe, takie, o jakich śnią wszystkie kobiety.

Odleciała w krainę marzeń. Było jej dobrze, wprost cudownie. Na tyle wspaniale, że pozwoliła sobie na cichutki jęk. Pragnęła więcej i więcej, a tymczasem co zrobił ten łajdak?

Wypuścił ją z objęć i przestał całować. Spojrzał na nią karcąco i potrząsnął z dezaprobatą głową.

- Umawialiśmy się inaczej - szepnął. - Miało nie być żadnych pojękiwań i dodatkowych pieszczot. Zdjął jej ramiona ze swojej szyi. - Żadnego gadania, w ogóle nic. - Miał ochrypły głos i urywany oddech. - Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że naprawdę ci się to podoba i chcesz czegoś więcej.

Zanim zdążyła dać mu sójkę w bok za to, że się z niej wyśmiewa, znów zaczął ją całować.

Jednak teraz w tej pieszczocie nie było zbyt wiele delikatności. Wade stał się zaborczy, zdobywczy, wręcz natarczywy. Pragnęła uwolnić ręce, które przyciskał do jej boków, objąć go za szyję, przylgnąć do niego całym ciałem, lecz nie mogła się ruszyć.

Kiedy znów wypuścił ją z objęć, długo patrzył na nią w milczeniu, uśmiechając się nieznacznie.

Otworzyła usta, gorączkowo szukając odpowiednich słów, lecz Wade położył palec na jej wargach i potrząsnął głową. Leciutko zepchnął ją ze swoich kolan, zszedł po drabinie i zniknął w mroku nocy.

Hm, chyba zdałam ten test, pomyślała Kylie. Mimo chłodu czuła, jak oblewa ją fala gorąca. Nawet nie zauważyła, kiedy zapadł wieczór.

Cholera.

Niech cię cholera, Wade.

Następnego dnia dwóch reporterów dopadło Kylie, zanim weszła do głównej hali lotniska. Natarczywie podsuwali jej pod usta mikrofony.

Za ich plecami widziała przez szklane drzwi roześmianą matkę. Daisy rozprawiała o czymś z ożywieniem z równie rozbawionym Wade'em.

Ciekawe, co wprawiło ich w taki dobry humor.

Nawet z tej odległości widziała trochę wyrachowany błysk w oczach matki. To oznaczało, że Daisy już zastanawia się, czy Wade byłby dobrym zięciem...

Powinnam była zostać w łóżku, pomyślała Kylie.

Nie, bzdura. Tylko na lotnisku czuję się naprawdę sobą, bo otacza mnie wszystko, co kocham.

Poza tym, gdyby została w łóżku, rozmyślałaby

w nieskończoność o wczorajszym wieczorze. O tym, jak Wade trzymał ją w silnych ramionach i całował do utraty tchu.

- Kylie Birmingham? - Jeden z dziennikarzy podszedł jeszcze bliżej, nieomal wpadając na nią. - Jak się pani poczuła po przeczytaniu listu, który pani matka wysłała do redakcji? Napisała o pani tak pięknie, wzruszająco.

Zdziwiona Kylie zamrugała gwałtownie.

- Ja... - Cholera, powinnam była to przeczytać, pomyślała ze złością.

W tym momencie Daisy uniosła głowę i pochwyciła spojrzenie córki. Kylie mogłaby przysiąc, że na twarzy matki pojawił się wyraz zakłopotania i poczucia winy. Nie, chyba jej się przewidziało. Ten medialny szum musiał bardzo ucieszyć matkę, uwielbiała być w centrum uwagi. Co zatem było powodem jej zmieszania?

Wade McKinnon, to jasne jak słońce.

Boże, tych dwoje knuło coś za jej plecami. Kylie utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy spłoszona matka szybko odwróciła wzrok.

Ten wysoki i seksowny łajdak, który wczoraj ją całował, teraz zaszczycił ją jedynie przelotnym spojrzeniem. A co jeszcze bardziej irytujące, wciąż uśmiechał się od ucha do ucha.

Ciekawe, w co tym razem próbowali ją wpakować.

- Panno Birmingham... - Głos reportera przywrócił ją do rzeczywistości. - Proszę o kilka słów na temat pani matki. Jak by pani opisała łączące was stosunki? Czy matka nalegała, by pani pomogła jej zarządzać lotniskiem?

- Bez komentarza - odparła sucho. - I żadnych zdjęć - dodała, widząc, że reporterzy unoszą aparaty.

Nie spuszczając wzroku z matki, jak burza wtargnęła do hali. Spojrzała groźnie na Daisy i Wade'a i wskazując ich palcem, niemal wysyczała:

- Dość tego! Natychmiast przestańcie.

Wade, jak zwykle w nienagannie odprasowanym uniformie, udał lekkie oburzenie i uniósł brwi.

- Ależ, kochanie, dlaczego tak się denerwujesz. O co ci właściwie chodzi? - spytała Daisy. - Czy dobrze dzisiaj spałaś? Masz sińce po oczami...

- Mamo, twoja troska jest wzruszająca, ale umiem o siebie zadbać. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek wtrącał się w moje życie.

- Ależ oczywiście, oczywiście - łagodziła Daisy. -Jadłaś już śniadanie? Kupiłam dwa dodatkowe bajgle.

Kylie ujęła się pod boki.

- Chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście.

Wade, wyraźnie rozbawiony całą sytuacją, milczał jak zaklęty.

Daisy teatralnie wzniosła oczy ku niebu i podsunęła córce duży kubek z podejrzaną cieczą.

- Wypij, kochanie, to ziółka uspokajające. Dobrze ci zrobią.

- Jestem zupełnie spokojna.

- Nie rozmawialiśmy o tobie - szczebiotała Daisy, siłą pojąc córkę ziółkami.

Kylie przełknęła posłusznie, choć smak tego naparu pozostawiał wiele do życzenia.

- To prawda - potwierdził Wade, z zadowoleniem obserwując, jak Kylie się rumieni. - Nie roz-

mawialiśmy o tobie. Może trudno ci w to uwierzyć, ale jest mnóstwo innych ciekawych tematów.

- Mamo, nie próbowałaś umówić mnie z nim na randkę?

Daisy roześmiała się perliście.

- Nie bądź naiwna, kochanie. Czyżbyś nie wiedziała, jak trudno zmusić mężczyznę do czegoś, na co nie ma ochoty?

Daisy i Kylie odruchowo skierowały wzrok na Wade'a, który skwitował to nagłe zainteresowanie słodziutkim uśmiechem.

No tak, mama ma rację, pomyślała Kylie. Żadna siła nie zmusi Wade'a do zrobienia czegokolwiek. Powinnam o tym pamiętać. Może i miał ochotę ją pocałować, z pewnością pragnął kupić to lotnisko, ale raczej nie zamierzał umówić się z nią na randkę. Bo i po co.

- Rozmawialiśmy o podatkach - oznajmił Wade. - Jutro upływa termin składania zeznań.

A niech to, rzeczywiście, pomyślała Kylie w popłochu.

Poczuła bolesny skurcz w żołądku, wyraźny objaw zdenerwowania. Muszę sprawdzić, czy Lou ma formularze, myślała gorączkowo. Czy babcia przygotowała i sprawdziła wszystkie rachunki? Czy...

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze - szepnął jej Wade do ucha. Podszedł tak blisko, że widziała złote iskierki w jego oczach, a ciepły oddech muskał jej policzek.

Jej ciało wyrywało się do Wade'a i przez krótką chwilę miała ochotę poszukać ukojenia w jego silnych ramionach.

- Lou na pewno wszystko załatwi - przekonywał. - Niedobrze jest rozpoczynać dzień od ciężkiej pracy. To bardzo szkodliwe dla zdrowia.

Jeszcze bardziej szkodliwy jest wpływ, jaki na mnie wywierasz, pomyślała smętnie.

- Tak, babcia na pewno sobie poradzi - zawtórowała mu Daisy i ponownie spróbowała napoić Kylie ziółkami. - Od dawna odgraża się, że wróci na uczelnię, by dokończyć studia ekonomiczne.

Babcia siejąca spustoszenie w miasteczku uniwersyteckim? Naprawdę przerażająca myśl.

- A teraz bardzo was przepraszam, ale muszę już iść. Umówiłam się dziś rano na masaż - powiedziała Daisy.

- Mamo...

- Och, tylko żartowałam! - roześmiała się Daisy, a Wade ochoczo jej zawtórował. - Mam dużo roboty, więc byłabym wdzięczna, gdybyście przestali sterczeć przy moim biurku. Nie chcę podpaść szefowi.

- Już się robi, proszę pani. - Wade chwycił Kylie za ramię, jakby przewidywał, że spróbuje mu umknąć.

Lekko zrezygnowana zwiesiła głowę i po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, jak jej ojciec dawał sobie z tym wszystkim radę.

Gdy wyszli z hali, Wade poprowadził ją w stronę hangaru. Przechodzili obok learjeta, przed którym stał jeden z najlepszych i najbogatszych klientów lotniska, Jimbo Stanton. Postawny sześćdziesięciolatek zawzięcie flirtował z rozpromienioną Lou.

- Babciu! - krzyknęła Kylie. Gdyby nie świad-

kowie, najchętniej by ją udusiła. Pomachała energicznie i zawołała: - Muszę z tobą natychmiast porozmawiać!

- Nie ma sprawy, kochanie. - Lou podeszła do niej, kręcąc biodrami, świadoma, że Jimbo nie spuszcza z niej oczu.

- Co ty wyprawiasz?! - syknęła Kylie przez zaciśnięte zęby.

- A jak ci się wydaje? - Lou wdzięcznym ruchem poprawiła fryzurę. - Próbuję umówić się na randkę. Pamiętasz jeszcze, co to jest?

Wade roześmiał się, a Kylie poczerwieniała ze złości.

- Nie masz nic do roboty? - spytała zgryźliwie.

- Wszystko już zrobiłam.

- A zeznania podatkowe??

- Kochanie, wypełniłam formularze już wczoraj.

- Na pewno?

- Ależ oczywiście.

- A co z bilansem kwartalnymi

- Zrobiony - oświadczyła Lou z nieskrywaną dumą.

- Wszystko się zgadza?

- Przestań nudzić. Oczywiście. No już, dzieciaki, zmykajcie, bo wchodzicie mi w paradę. - Pożegnała ich leciutkim uśmiechem i krokiem modelki odpłynęła w stronę Jimbo.

Kylie skrzywiła się, jakby właśnie zjadła cytrynę. Była naprawdę sfrustrowana i zła.

- Hej, słoneczko, rozchmurz się - powiedział Wade. - Wszystko będzie dobrze, przestań patrzeć na świat przez ciemne okulary.

- Ktokolwiek znalazłby się na moim miejscu,

nawet najbardziej beztroski optymista, popadłby w czarną rozpacz.

Wade ujął ją za rękę i pociągnął za sobą. Szła posłusznie ścieżką między hangarami i nie przeszkadzało jej, że coraz bardziej oddalają się od hali lotniska.

Była zbyt przygnębiona, by zapytać, dokąd właściwie wędrują i w jakim celu.

- Ładny dzień - próbował zagaić rozmowę Wade.

Owszem, dzień był piękny, ale umiałaby się nim cieszyć, gdyby potencjalny klient potwierdził chęć zawarcia umowy. Miał numer telefonu, ale skoro linie nie działały... Spojrzała z nadzieją na telefon komórkowy.

Zero wiadomości.

Wade podszedł bliżej, i zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, już przyciskał ją do zimnej metalowej ściany hangaru.

- Twoja matka ma rację - szepnął, gładząc ją delikatnie po policzku. - Nie możesz żyć w ciągłym stresie. To cię powoli zabija. Rozluźnij się.

- Jestem spięta, bo zagradzasz mi drogę - odparła z pretensją. - Co, do diabła... - zaczęła, gdy Wade chwycił ją za nadgarstki.

Reszta jej wypowiedzi stała się jedynie nieartykułowanym dźwiękiem, bo Wade zaczął delikatnie masować jej ramiona i kark, jakby wiedział, że właśnie tam ból mięśni stał się nie do zniesienia.

- Wade... - próbowała protestować.

- Wyświadcz nam obojgu przysługę i chociaż przez chwilę bądź cicho.

Och, umiał masować. Miał magiczny dotyk, po-

trafił odnaleźć najbardziej bolące miejsca, wyczuwał twarde węzły napiętych mięśni. Ulga była tak duża, że Kylie zapomniała o wstydzie i wsunęła ręce Wade'a pod swoją bluzkę.

Już po dwóch minutach pożałowała tej brawury. Dłonie Wade'a parzyły jej skórę. Odepchnęła się mocno od ściany, próbując umknąć jak najdalej stąd.

- Stój spokojnie - napomniał ją.

Miałaby stać spokojnie, kiedy jego niecierpliwe i zachłanne dłonie błądziły po jej rozpalonym ciele? Która kobieta pozostałaby w takiej sytuacji zimna i obojętna?

- Gdybyś tylko zechciała przyznać, że sprawia ci to przyjemność - szepnął Kylie wprost do ucha, delikatnie uciskając jej kręgosłup - mógłbym robić ci takie masaże zawsze, gdy jesteś spięta. Czyli tak naprawdę dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Trochę oprzytomniała, chociaż... nie do końca. Nawet nie zauważyła, kiedy Wade zaczął tak napierać na jej ciało. Był rozgorączkowany, gładził ją po twarzy i szeptał:

- Kylie, Kylie...

Potem zaczął głaskać kciukiem jej wargi.

- Przyznaj, że chociaż trochę mnie lubisz.

Bardziej doświadczona kobieta z pewnością odpowiedziałaby twierdząco i skorzystała z okazji, by się zabawić. Podjęłaby grę, ochoczo wzięłaby wszystko, co Wade miał do zaofiarowania. Jednak Kylie nie tylko nie była doświadczona, ona nawet nie była pewna swej kobiecości. Jedyną rzeczą, której naprawdę pragnęła, był święty spokój. Chciałaby mieć mniej

problemów, a przecież Wade oznaczał dodatkowe komplikacje.

Prowadzenie lotniska kosztowało ją wiele wysiłku, przytłaczały ją zbytnia odpowiedzialność i świadomość, że może liczyć tylko na siebie. Czasami pośrodku czarnej nocy, gdy biła się z myślami, dopadały ją wątpliwości. Może rzeczywiście powinna pomyśleć o wspólniku, o kimś, kto wziąłby na siebie część obowiązków.

Jednak wraz z nastaniem dnia odpędzała te myśli, a poza tym jedyna propozycja, jaką dostała, pochodziła od Wade'a. Czy umiałaby z nim pracować? Czy umiałaby mu bezgranicznie zaufać? Znała go zbyt mało, by odpowiedzieć sobie na te pytania. Rzadko rozmawiali o poważnych sprawach. Podczas spotkań Wade nieodmiennie z nią flirtował.

Flirt to zbyt wątła podstawa do budowania jakiegokolwiek partnerstwa. Zwłaszcza w interesach. Oczywiście Wade nie był jej zupełnie obojętny, choć swym zachowaniem próbowała sugerować zupełnie coś innego. Gdyby jeszcze umiała opanować to nieznośne drżenie i poczucie bezradności. Choć na krótką chwilę pragnęła uzyskać nad nim przewagę. Nakazała sobie spokój i położyła dłonie na ramionach Wade'a.

Nic nie powiedział, tylko spojrzał na nią przeciągle.

Miał takie twarde mięśnie. Badała je palcami, odczuwając przy tym niezwykłą przyjemność. Była podniecona niczym zdobywca, który wkracza na nieznany ląd.

- Kylie...

Zafascynowana nowymi doznaniami, nie potrafiła przestać.

- Tak?- _ mruknęła.

- Dotykasz mnie.

- Przepraszam - odpowiedziała trochę nieprzytomnie, nie odrywając rąk od jego ramion.

- Nic nie szkodzi, bardzo mi się to podoba - przyznał ochrypłym głosem i chwycił ją w talii na wypadek, gdyby nagle zmieniła zdanie. - Bardzo, coraz bardziej...

Miała wrażenie, że jej zdrowy rozsądek gdzieś wyparował. Wyzwolone z więzów ciało płonęło, domagało się pieszczot. Gdy Kylie uniosła głowę, zobaczyła, że Wade uśmiecha się triumfująco.

- Powiedz jedno słowo, a zostawię cię w spokoju - szepnął i znów delikatnie pogładził jej wargi. - Powiedz dwa, a potraktuję twój gest jako zachętę i odwzajemnię pieszczotę. Będę szczęśliwy, jeśli mi na to pozwolisz.

Niemal uległa. Desperacko, nieoczekiwanie dla samej siebie, pragnęła ulec. Jednak nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Wade stał nieruchomo, patrząc na nią przenikliwie. Wiedział, że najłatwiej złamie jej upór cierpliwością. Prawdziwy znawca kobiecych charakterów, mistrz miłosnej rozgrywki.

Zrozumiała, że ta chwila była najgorszą rzeczą, jaka jej się dzisiaj przytrafiła. Nie natarczywi reporterzy, nie wybryki matki i nie flirtująca bez opamiętania babcia.

Najgorsza była świadomość, że Wade przejrzał ją na wylot.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kylie wróciła do hali sama. Wade miał dzisiaj lot do Santa Barbara.

I dobrze, pomyślała, przynajmniej nie będzie mnie rozpraszał.

Uspokoi się, ochłonie i zapomni o cudownym dotyku jego zręcznych dłoni. Przyniósł ulgę jej obolałym mięśniom, lecz w zamian obdarował ją nowym cierpieniem.

Dobrze przynajmniej, że rozterki serca można tak łatwo zagłuszyć ciężką pracą. Najlepiej przy kolejnym silniku samolotowym.

Przekraczając próg, Kylie szykowała się na najgorsze. Przebiegała w myślach listę nieszczęść, z którymi przyjdzie jej się zmierzyć. Mama zapewne znowu uszkodziła linię telefoniczną. Olbrzymie, zdziczałe wiewiórki przegryzły wszystkie kable. Babcia przez pomyłkę na pewno wrzuciła zeznania podatkowe do niszczarki...

- Skarbie! - zawołała Daisy, przyzywając córkę

energicznym machaniem. - Właśnie zaparzyłam ci świeże ziółka na uspokojenie. - Uniosła wielki kubek, a drugą dłonią odgarnęła Kylie włosy z czoła. - Jesteś bardzo blada - zaniepokoiła się. - Czy coś się stało?

- Nic mi nie jest, mamo - wydusiła z trudem.

- No tak, ale na wszelki wypadek wypij ziółka. Od razu wrócą ci kolory. - Daisy przeczesała dłonią włosy. - Skoro stałyśmy się sławne, chyba powinnam zmienić fryzurę. Co myślisz o pasemkach?

- Będę w swoim biurze.

- Nie odpowiedziałaś, co sądzisz o moim pomyśle. Wiesz, chciałabym się trochę odmłodzić.

I to mówi niespełna pięćdziesięcioletnia kobieta, która wygląda na trzydziestolatkę, pomyślała znużona Kylie. Zdobyła się jednak na cierpliwość i powiedziała:

- Mamo, wyglądasz jak moja starsza siostra.

- Och, kochanie, naprawdę?

- Naprawdę.

- Kochane z ciebie dziecko. A teraz, jeśli pozwolisz, porozmawiajmy chwilę o tobie. Pewnie w tym bałaganie na twoim biurku nie ma szczotki i szminki.

Bałagan to i tak nadzwyczaj łagodne określenie, stwierdziła w duchu Kylie.

- Szminka na moim biurku? Bardzo zabawne, mamo.

Kylie powoli przeszła do biura. Na środku zobaczyła dzbanuszek pełen stokrotek. Obok leżała schludnie zapakowana kanapka z przyczepioną karteczką:

Zjedz mnie!

Kochana mama... Daisy często powtarzała, że ma wspaniałą córkę, i chociaż bywała nieodpowiedzialna, naprawdę troszczyła się o Kylie.

- Ty też jesteś wspaniała, mamo - szepnęła.

Nie zamierzała jednak szukać wśród papierów ani szczotki, ani szminki.

Przez kilka następnych tygodni Wade z podziwem obserwował Kylie. Zmagała się dzielnie z każdym kolejnym dniem, doglądała wszystkiego i zachowywała spokój, choć wokół niej było coraz więcej szumu. Ona i Daisy stały się sławne, nagle mnóstwo ludzi chciało z nimi rozmawiać.

Dziennikarze z „Podróży Rodzinnych" szykowali obszerny materiał o wszystkich paniach, które znalazły się w finale konkursu na Matkę Roku. A także o ich dzieciach... Kylie musiała być równie szczęśliwa jak pacjent, któremu właśnie roześmiany stomatolog zaproponował usunięcie wszystkich zębów bez znieczulenia.

Wade nie ponowił oferty kupna lotniska, tylko postanowił cierpliwie czekać. Wiedział, że Kylie ma coraz większe kłopoty finansowe, ale wiedział też, że im bardziej będzie naciskał, tym większy napotka opór.

W sumie był zadowolony z tej zwłoki, ponieważ teraz jego myśli zaprzątało zupełnie coś innego.

Bardzo chciał mieć to lotnisko, ale jeszcze bardziej pragnął Kylie.

Gdyby zostali wspólnikami, byliby skazani na siebie. To chyba żaden problem, bo nie różnili się aż

tak bardzo. Cechował ich duży upór, odwaga w podejmowaniu decyzji i nieustępliwość.

Oboje ciężko pracowali na sukces, uparcie dążyli do celu i kochali latanie.

Oboje też jawnie, odważnie i stanowczo głosili tezę, że miłość nie odgrywa istotnej roli w ich życiu.

Teraz Wade miał na tyle odwagi, by przyznać, iż ten pogląd jest co najmniej dyskusyjny, jeśli nie całkiem chybiony. Kylie też to wkrótce zrozumie, pozostaje jedynie spokojnie czekać.

No, a gdyby zajęło jej to zbyt wiele czasu, Wade dyskretnie sprowadzi ją na właściwą drogę, leciutko popchnie ku prawdzie.

Przez dwa tygodnie nieustannie wchodził jej w drogę. Niby to przypadkiem wpadał na nią, śledząc niemal każdy jej krok. Otwierał przed nią drzwi, nigdy nie rezygnując z okazji, by z niewinną miną musnąć jej rękę lub plecy. Bywały dni, kiedy chodził za nią niczym cień. Poklepywał ją po ramieniu, przekręcał jej na głowie ukochaną czapeczkę lub mierzwił wiecznie nastroszone włosy.

Ta metoda postępowania okazała się w jego mniemaniu skuteczna i przynosiła całkiem zadowalające rezultaty. Kylie zamierała w bezruchu lub mrugała gwałtownie, zawsze trochę zmieszana, zupełnie jakby nie wiedziała, co począć z tym fantem.

I to była kolejna kwestia, w której się zgadzali. Wade nadrabiał miną, ale i on nie bardzo wiedział, do czego właściwie zmierza i o jaki związek mu chodzi. Och, oczywiście, pragnął się z nią kochać, najchętniej w ogóle nie wypuszczałby jej z łóżka.

Poza tym miał dość mgliste wyobrażenia na temat innych pragnień związanych z Kylie. Szczerze mówiąc, wolał się nad tym zbyt głęboko nie zastanawiać, dlatego z oślim uporem koncentrował się na fizycznym pożądaniu.

W dniu, w którym obie panie Birmingham miały sesję zdjęciową dla gazety, Wade odnalazł Kylie przed automatem z napojami i słodyczami w pustym pokoju mechaników. Stała z groźna miną, z rękoma założonymi na biodrach, i wyraźnie gotowała się ze złości. Zanim Wade zdążył cokolwiek powiedzieć, z furią kopnęła automat.

- No, twoje szczęście! - krzyknęła, gdy na podłogę upadł batonik.

Kylie odsapnęła i odgryzła duży kawałek.

- To zamiast śniadania? - spytał Wade. - Uśmiechnął się zadowolony, że udało mu się ją zaskoczyć. - Uwielbiam te ślady po czekoladzie na twojej buzi. Wtedy zawsze mam ochotę znów przycisnąć cię do ściany i scałować te słodkie okruszki.

Nie odrywając wzroku od automatu, Kylie westchnęła i powiedziała:

- Za jeszcze jeden batonik zrobiłabym prawie wszystko.

- Wszystko? - spytał z chytrym uśmieszkiem.

- Może nawet pocałowałabym cię z własnej i nieprzymuszonej woli.

A ja zrobiłbym o wiele więcej, ale skoro zadowolisz się głupim batonikiem, pomyślał, wyciągając z kieszeni garść drobniaków.

- Hm, spróbuję ci jakoś pomóc...

W tej chwili rozebrałby tę przeklętą maszynę do ostatniej śrubki, bo przeczuwał, że Kylie wywiąże się z obietnicy. Wrzucił drobne, nacisnął guzik i po kilku sekundach wyjął batonik.

Patrzyła na niego z tak niebotycznym zdumieniem, że niemal się roześmiał.

- No, a teraz ten obiecany pocałunek - przypomniał jej, podchodząc bliżej.

Najpierw wzięła batonik, potem zaśmiała się nerwowo i zrobiła krok do tyłu. Cofając się, zawadziła o niski stolik i opadła na jego blat.

- Ale... Ale przecież ten automat nigdy nie działa. Zawsze muszę wrzucić trzy razy więcej pieniędzy i jeszcze poprawić kopniakiem.

- Tylko mnie podpuszczałaś z tym pocałunkiem? Czyżbym złapał cię na kłamstwie?

Popatrzyła na niego przez zmrużone powieki.

- Ja nigdy nie kłamię.

- Przecież tylko żartowałem. - Opadł przed nią na kolana, ujął jej ręce i zarzucił je sobie na szyję. - Czekam na pocałunek. - Próbowała uwolnić dłonie, ale nie pozwolił na to. - Wycofujesz się z obietnicy? - spytał cicho.

Ich usta dzieliły zaledwie centymetry.

- W porządku - powiedziała. Zamknęła oczy i czekała. Jednak nic się nie stało. - No, co z tobą? - zdenerwowała się po chwili.

- To ty obiecałaś pocałować mnie, a nie ja ciebie.

W jej oczach błysnęła złość. Jednak po chwili Kylie pochyliła się i musnęła wargami usta Wade'a. Był to

leciutki, niewinny pocałunek, jakim witamy na przykład kuzyna.

- Powinności stało się zadość - stwierdziła z uśmiechem.

- Powinności? Czyżbyś się obawiała zwykłego pocałunku?

- Ja nie boję się niczego - odpowiedziała, umykając wzrokiem.

- Kłamczucha.

- Dobrze, w porządku. - Schowała ręce za plecy. - Całowanie się z tobą to wcale nie jest taka prosta sprawa. Zawsze czuję się...

- Jak? - Ujął ją za biodra i lekko nią potrząsnął. - Jak się wtedy czujesz?

- No... jakoś tak... - plątała się bezradnie, szukając wymówki.

Zanim Wade zdołał zmusić ją do dokładniejszej odpowiedzi, w krótkofalówce rozległ się głos Daisy:

- Kylie Birmingham, chyba nie zapomniałaś o sesji zdjęciowej? Uczesz się, umaluj i, na litość boską, włóż jakąś sukienkę.

Kylie odchyliła głowę i z uwagą studiowała sufit.

- Wiesz, wszyscy pracownicy słyszą, co matka do mnie mówi - zwierzyła się Wade'owi.

- No i co z tego? Przecież ona cię bardzo kocha.

- Tak - westchnęła i zwiesiła głowę. Potem ciężko, z ociąganiem, jakby przygniatał ją jakiś ciężar, podeszła do drzwi.

- Idziesz się przebrać i umalować?

- Tak, jasne.

Spojrzał na jej czapeczkę i obszerny kombinezon.

- Czy chociaż wiesz, jak się do tego zabrać?

- Nie bądź bezczelny. No, o co znowu chodzi? - niemal krzyknęła, gdy nagle złapał ją za nadgarstek.

- Mówiąc szczerze, ja też czuję się w twojej obecności zmieszany i tracę pewność siebie.

Gdy Kylie weszła do biura, przygotowania do wielkiej gali trwały w najlepsze. Zniecierpliwiona Daisy podała jej dopasowaną suknię w kwiaty. Kylie przebrała się posłusznie, ale w pewnym momencie zaniepokoiło ją dziwne milczenie Lou. Babcia z miną winowajcy ściskała w ręku jakąś kopertę.

- Babciu, co znowu zrobiłaś? - spytała zaniepokojona.

- Wiesz... eee... pewnie teraz nie masz głowy do takich spraw. - Lou uśmiechnęła się nieśmiało i spuściła oczy.

- Mów, o co chodzi.

- Będziemy mieli kontrolę z urzędu skarbowego.

- Co ich do nas sprowadza?

- Może wybrali nas losowo. Nie wiem.

Kylie zamknęła oczy, lecz matka potrząsnęła nią energicznie.

- Przestań teraz o tym myśleć. Pamiętaj, zaraz idziemy na sesję zdjęciową.

- No właśnie, nie ma sensu się zamartwiać - poparła ją Lou. - Wade obiecał, że wszystkim się zajmie.

- Wade?- - spytała Kylie.

- Dawno temu chodził z dziewczyną, która dochrapała się wysokiego stanowiska w urzędzie skarbowym. Pewnie już z nią na ten temat rozmawiał.

Zamiast się uspokoić, Kylie wpadła w jeszcze większe przygnębienie.

- Jeśli mnie tym tkniesz, to nie ręczę za siebie - rzuciła ostrzegawczo w stronę matki, która właśnie włączyła elektryczną lokówkę.

Zdegustowana Daisy tylko pokręciła głową i podeszła do córki.

Tymczasem Lou z zaaferowaną miną otworzyła olbrzymią kosmetyczkę.

- Nie, błagam, tylko nie to! - Broniła się Kylie ze śmiechem, cofając się aż pod ścianę.

- Daj spokój, wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Nałożę przynajmniej trochę różu.

Lou wyjęła z kosmetyczki intensywnie czerwony róż i duży pędzelek.

- Mamo - jęknęła spanikowana Kylie.

- Daj jej spokój - ujęła się za córką Daisy i obie z Lou westchnęły z rezygnacją.

- Jak sobie chcesz. Ale nie wiń mnie, kiedy wyjdziesz okropnie na zdjęciach. - Nałożyła sobie róż na policzki i roztarła starannie, a potem umalowała usta szkarłatnoczerwoną szminką i uśmiechnęła się dumnie. - Widzisz, jak makijaż może zmienić kobietę? Pozwól sobie pomóc.

- Nie, dziękuję.

Wyraźnie zniesmaczona Lou aż prychnęła. Kłótnia Kylie, Lou i Daisy trwała jeszcze kilka minut, w końcu Kylie poszła na kompromis. Zgodziła się wystąpić w nieznośnie dopasowanej, idiotycznej sukni w kwiaty i pozwoliła sobie umalować rzęsy. Po tym doświadczeniu nabrała przekonania, że poradzi sobie

ze wszystkim. To nic, że jest przepracowana i znużona. Problemy finansowe? Wszystko się jakoś ułoży. Kontrola z urzędu skarbowego? Och, chyba nie będzie tak źle.

Jednak gdy po wyjściu z biura natknęła się na oniemiałego z wrażenia Wade'a, który na jej widok upuścił trzymane w ręku papiery, wiedziała, że jest coś, z czym sobie nigdy nie poradzi.

Patrzył na nią, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Jakby pragnął jej do bólu.

Tak, może i była bardzo silna, ale przy nim czuła się krucha, bezradna i zagubiona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wade stał nieruchomo, oszołomiony zbliżającym się ku niemu bóstwem, które chyba tylko przez pomyłkę zstąpiło na ziemię. Powabna zjawa ubrana była w długą, kwiecistą suknię, podkreślającą jej idealne kształty, i uśmiechała się pogodnie. Jednak w jej ruchach dostrzegł oznaki zniecierpliwienia, a w pięknych oczach złość i zagubienie. Pełne usta pokrywał jasny błyszczyk, nastroszone zazwyczaj włosy tym razem okalały falami nieskazitelny owal twarzy.

No i ta figura. Mógłby napisać na ten temat całkiem długi poemat.

W ślad za Kylie kroczyła równie elegancka Daisy. Zmierzały przez halę w kierunku czekających na nie fotoreporterów. Ponieważ na lotnisku nic się w tej chwili nie działo, wszyscy pracownicy wylegli z biur, by podziwiać szefową.

Wade z radością zauważył, że są równie oszołomieni jak on. Zafascynowany patrzył, jak fotograf

próbuje wywołać na twarzy Kylie choćby cień uśmiechu. Była spięta i wyraźnie czuła się nie na miejscu. Z pewnością marzyła tylko o tym, by ten koszmar jak najszybciej się skończył.

Wade postanowił wybawić ją z opresji.

- Przepraszam - powtarzał głośno, przepychając się przez tłumek gapiów. - Proszę mnie przepuścić, mam ważną wiadomość dla Kylie.

Na jego widok wyprostowała ramiona w oczekiwaniu na komplementy, jednak czekał ją srogi zawód. Wade uważał, że Kylie nie potrzebowała makijażu ani seksownych ciuszków, bo i bez tego była najpiękniejszą, najbardziej fascynującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Co więcej, wolał ją w pomiętym i za dużym kombinezonie, bo wtedy była naprawdę sobą. Nikogo nie udawała.

- Zaraz usłyszysz coś, co poprawi ci humor - szepnął jej do ucha.

- Dzisiaj to chyba niemożliwe. Będę szczęśliwa, jeśli dożyję wieczoru.

- Tak? A gdybym powiedział, że urząd skarbowy zrezygnował z kontroli twoich ksiąg rachunkowych?

- Naprawdę? - Przyjrzała mu się badawczo, mrużąc oczy.

- Naprawdę. Czy dostanę w nagrodę chociaż jeden uśmiech?

- Jak to załatwiłeś? Umówiłeś się na kolację z urzędniczką?

- Czy to by cię w ogóle obeszło?

- Ani trochę. - Spojrzał na nią tak powątpiewająco,

że przyznała z westchnieniem: - No dobrze, obeszłoby mnie to. Zadowolony?

- Bardzo. Ale szczerze mówiąc, załatwiłem wszystko przez telefon. - Cofnął się kilka kroków, by zobaczyć, jak twarz Kylie rozjaśnia się w uśmiechu.

Jeden z fotografów natychmiast wykorzystał okazję i zrobił zdjęcie.

Wade ponownie pochylił się w jej stronę.

- Wiesz, czego chcę w zamian za tę przysługę? Uśmiechaj się jak najczęściej. Do mnie.

Zanim zdobyła się na ciętą ripostę, zaczął przepychać się w stronę wyjścia.

Dwie noce później Kylie znów z pasją grzebała w silniku samolotowym. Stała na drabinie, próbując dosięgnąć małej śrubki.

Na podłodze stało nastawione na cały regulator radio. Głośna muzyka miała w zamierzeniu Kylie zagłuszyć niechciane myśli.

W normalnych okolicznościach byłaby szczęśliwa. Uwielbiała te samotne noce w warsztacie. Kochała naprawiać samoloty, bo wtedy zapominała o wszystkich problemach.

Jednak jakiś czas temu w jej życiu zaszło wiele zmian i nic już nie było takie jak dawniej. Problemy finansowe nasilały się z każdym dniem. Na przykład nie wiedziała, za co w przyszłym tygodniu kupi paliwo, a nowy, jakże obiecujący klient nie odezwał się więcej.

Możliwe, że już wkrótce będzie musiała sprzedać lotnisko. To była bolesna myśl. Cóż, pasja, zaan-

gazowanie i dobre chęci to za mało, by firma dobrze prosperowała.

Zgoda na propozycję Wade'a rozwiązałaby jej problemy. Wiedziała, że wyprowadziłby lotnisko na prostą. Miał dobre pomysły marketingowe i sporo wpływowych znajomości, co było pierwszym krokiem do realizacji ambitnych zamierzeń.

A niech go diabli!

Nie zazdrościła mu sukcesów, ale sama też chciała coś osiągnąć. Przecież ambicje zawodowe to nic złego.

Wade nie pocałował jej od dnia sesji zdjęciowej.

Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie powtórki. Jego pieszczoty wyprowadzały ją z równowagi, przez co nie mogła skoncentrować się na pracy.

Cholera, co z tą śrubką!

Dopiero gdy stanęła na najwyższym szczeblu drabiny, zauważyła, że wzięła niewłaściwy klucz.

Zanim zdążyła wpaść w złość, zobaczyła, jak na wysokości jej bioder, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawia się potrzebne narzędzie. Trzymał je w dłoni wysoki, ciemnowłosy i bardzo pociągający mężczyzna, o którym ostatnio tak często myślała.

- Cześć. - Uśmiechnął się jak zwykle kpiąco. - Nie potrzebujesz pomocy?

Cóż, pytanie całkiem na czasie. Tak, potrzebowała pomocy, by jakoś złagodzić dręczące ją napięcie. Wystarczyłby pocałunek lub zwykły dotyk... Nie, musi o tym zapomnieć. Co za bzdura.

- Nie, dzięki, sama sobie poradzę.

- Mhm.

- O co ci znowu chodzi?

- Lubisz komplikować sprawy. Prędzej dasz się porąbać na kawałki, niż pozwolisz, żeby ktoś ci pomógł.

- Nie potrzebuję...

- Wiem, wiem. - Delikatnie zmierzwił jej włosy. - Nikogo nie potrzebujesz. To według mnie dość niemądra postawa.

Kylie zamrugała ze zdziwienia.

- Chcesz powiedzieć, że jestem głupia?

- Raczej niezwykła. Mądra, inteligentna, piękna, a przy tym uparta jak osioł.

- Uważasz, że jestem mądra i inteligentna?

- Być może. Być może uważam też, że jesteś niesamowicie seksowna. Gdybyś tylko pozwoliła sobie na chwilę oddechu, rozluźniła się, zrozumiała, że trzeba pomyśleć również o innych sprawach niż praca. - Delikatnie zdjął ją z drabiny, postawił na ziemi, ale wciąż trzymał ręce na jej biodrach. - Powinnaś skoncentrować się na życiu osobistym. Zastanowić się, co nas łączy.

Patrzyła na niego w milczeniu, niezdolna wykrztusić choćby słowa. Wade cofnął się o krok i dla podkreślenia wagi swych słów wyciągnął palec wskazujący.

- Podobno nie potrzebujesz więcej problemów, ale ja nie przysporzyłbym ci kłopotów. Nie jestem jednym z tych nieudaczników, których z takim samozaparciem bierzesz pod swoje opiekuńcze skrzy-

dła. Co więcej, jestem bardzo łatwy we współżyciu. Zawsze zakręcam pastę do zębów, myję po sobie wannę i nie potrzebuję pomocy przy ubieraniu.

- Przecież nic nas nie łączy - zdołała wykrztusić.

- Tak uważasz?

- A nawet jeśli między nami iskrzy, to jeszcze nic z tego nie wynika.

- Nie rzucaj słów na wiatr. Takie rzeczy zawsze lepiej sprawdzić. Może wpadniesz do mnie jutro wieczorem?

- Niezbyt dobry pomysł. Co mielibyśmy robić?

- Wiesz co, złotko? - Delikatnie starł brudną smugę z jej policzka. - Ty zadecydujesz.

Wade starannie przygotowywał się do uwiedzenia Kylie. Dopracował każdy szczegół, zupełnie jakby planował kampanie wojenną. Wiedział, że droga do serca tej dziewczyny prowadził przez żołądek, bo Kylie uwielbiała jeść. Im bardziej niezdrowo, tym lepiej. Zamówił więc największą pizzę z podwójnymi dodatkami, wybrał płytę z najdzikszym rockiem. Zaopatrzył się też w mnóstwo świec, bo przewidywał, że nieprzyzwyczajona do takiej romantycznej scenerii Kylie poczuje się nieswojo. I o to mu właśnie chodziło.

Nie był pewien, czy Kylie przyjedzie, więc kiedy usłyszał silnik jej samochodu, zakręciło mu się w głowie z radości. Odetchnął głęboko i podszedł do okna. Tak, to był jej zabytkowy dżip, w którym podczas jazdy coś bez przerwy stukało i zgrzytało.

Kylie wysiadła i rozejrzała się wokół. Wydała mu

się trochę zalękniona i zmęczona. Podeszła do jego drzwi, niczym oręż trzymając w ręku zwiniętą gazetę, zupełnie jakby obawiała się napaści.

Otworzył, zanim zdążyła zapukać. Jego niespodziewane pojawienie się w progu tak ją zaskoczyło, że aż się potknęła.

Wpadła prosto w ramiona Wade'a.

- Witaj! - zawołał uradowany. - Trochę strome te stopnie, prawda?

Ta dziewczyna była dla niego stworzona. Przy niej zapominał o własnych potrzebach, pragnął zawsze chronić ją przed złem, mocno trzymać w ramionach. Wiedział, że byłoby im ze sobą dobrze. Takiej pewności uczuć nie doświadczył przy żadnej innej kobiecie.

- Odsuń się - poprosiła. - Nie chcę cię pobrudzić. - Nie żartowała. Musiała przyjechać prosto z warsztatu, bo zarówno twarz, jak i ubranie miała pokryte tłustymi czarnymi smugami. Poprawiła czapeczkę i uśmiechnęła się złośliwie.

Wiedział, że to tylko poza, która ma pokryć jej zmieszanie. Poczuł przypływ tkliwości.

- Proszę, wejdź do środka.

- Nie jestem odpowiednio ubrana. - Skrzyżowała ręce na piersiach.

- A jednak przyjechałaś.

- Z bardzo konkretnego powodu. - Uniosła gazetę.

- Jeśli zamierzasz mnie stłuc, to lepiej wejdźmy do środka.

- Dobrze - zgodziła się niespodziewanie szybko. - Ładnie tutaj - powiedziała tak zdawkowo, że aż się uśmiechnął.

- Dziękuję, mnie też się podoba.

Dom urządzony był w stylu rustykalnym. Drewniane belki podtrzymujące wysoki sufit, drewniane podłogi upstrzone tu i ówdzie jednokolorowymi dywanikami, masywne, ale wygodne meble, a poza tym... bardzo głośna muzyka i mnóstwo świec.

- W co ty pogrywasz, Wade?
- W nic.
- Daj spokój, ty zawsze coś knujesz.

Przeszła na drugą stronę salonu, otworzyła drzwi balkonowe i ruszyła w kierunku basenu. Wade podążył za nią.

Gdy przystanęła, położył jej dłonie na ramionach. Wyczuł, jak bardzo jest spięta.

- O co chodzi, Kylie?

Westchnęła, rozłożyła gazetę i pokazała mu artykuł o Daisy.

- Nieźle się spisałeś.
- To znaczy?
- Powiedziałeś dziennikarzom... pozwól, że zacytuję: „Daisy jest wspaniałą matką i wychowała równie wspaniałą córkę. Uczą się od siebie nawzajem i świetnie uzupełniają". - Spojrzała na niego. -Wiem, że niektóre informacje to bzdury wyssane z palca, ale...
- Nic z tych rzeczy.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Zacytowali mnie bardzo dokładnie.
- Naprawdę to powiedziałeś?? Rozmawiałeś na mój temat z dziennikarzami?
- Tak.

- Musiałeś się spodziewać, że nie będę z tego zadowolona.

- Ty milczałaś jak głaz i nie chciałaś z nimi rozmawiać. Bałem się, że wymyślą jakieś niestworzone historie.

- To zbyteczna troska. Sama potrafię o siebie zadbać.

- A jakże, potrafisz - powiedział kpiąco i delikatnie obrysował palcem sińce pod jej oczami.

Kylie szykowała się do walki z Wade'em od chwili, kiedy przeczytała artykuł. Właściwie tylko po to tutaj przyjechała.

- Jesteś wyjątkowo uparta - powiedział Wade i, o dziwo, udało mu się trochę ją rozbroić. - Jednak, tak jak powiedziałem dziennikarzom, uważam, że jesteś wspaniała.

Powinna się ucieszyć z tego komplementu, ale z niewiadomych powodów doprowadził ją do furii. Powinna też wszystko przeanalizować, ochłonąć, ale powodowana impulsem, po prostu zepchnęła Wade'a do basenu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Najpierw Kylie odczuła wielką satysfakcję. Udało jej się wepchnąć tego postawnego i pewnego siebie faceta do wody, jednak zaraz przeważyło zakłopotanie. Nie powinna była tego robić, zachowała się po prostu idiotycznie.

Wade wypłynął na powierzchnię. Otarł twarz i włosy z wody, potem spojrzał groźnie na Kylie.

Speszona, zachichotała nerwowo.

- O rany, przepraszam. Tak mi głupio - powiedziała.

- Wcale nie jest ci głupio ani przykro.

- No dobra, przejrzałeś mnie - przyznała pogodnym tonem i pochyliła się nad powierzchnią wody. - Należała ci się nauczka, bo nie życzę sobie, żebyś wtrącał się w moje życie.

Wade jednym gwałtownym ruchem wciągnął Kylie do basenu.

Plusk wody zagłuszył jej krzyk. Chociaż noc była chłodna, woda w basenie okazała się przyjemnie

ciepła. Jednak zaszokowana Kylie przez dłuższą chwilę nie była w stanie ani nic powiedzieć, ani wykonać żadnego ruchu.

Wade wykorzystał okazję, by wziąć ją w ramiona.

- Jesteś tchórzem - droczył się z nią. - Próbujesz zrazić mnie do siebie swoimi napadami złości i zmiennymi humorami. - Objął ją jeszcze ciaśniej. - Wiesz co, Kylie, przeliczyłaś się, bo mnie nie tak łatwo przestraszyć.

Dotyk jego rąk sprawiał, że robiło się jej na przemian zimno i gorąco. Trzymał ją tak, że musiała patrzeć mu prosto w oczy.

Zobaczyła w nich pożądanie.

Pragnął jej, to nie ulegało wątpliwości.

- Puść mnie i pozwól mi odejść - poprosiła cicho.

- Nie mogę.

Nie to nie, pomyślała ze złością. Odepchnęła się od niego gwałtownie, gubiąc przy tym czapkę. Buty zrobiły się ciężkie jak ołów i ciągnęły ją w dół.

Już po sekundzie Wade znów trzymał ją w silnych ramionach.

- Posłuchaj... - Pochylił ku niej twarz. - Mówiłem poważnie, naprawdę uważam, że jesteś wspaniała. Jeśli to choćby w najmniejszym stopniu zasługa Daisy, to i ona jest cudowna.

Jak było do przewidzenia, Kylie poczuła się zakłopotana. Tak działo się zawsze, gdy Wade jawnie wyrażał swe emocje. W dodatku trzymał ją w ten sposób, że aż się prosiło, by położyła mu głowę na ramieniu...

- Puść mnie - poprosiła jeszcze ciszej.

- Kylie...

Chłodny wiaterek muskał ich mokre ciała. Splecieni ramionami, unosili się leniwie na wodzie.

Dobrze chociaż, że dziedziniec jest ogrodzony wysokim płotem, pomyślała jak zwykle praktyczna Kylie. W przeciwieństwie do niej Wade dosięgał dna, co dawało mu przewagę. Nie wypuszczając Kylie z objęć, obracał się powoli. Ten jednostajny ruch i cichy plusk wody działały na nią hipnotyzująco. Było jej dobrze i ciepło. Czuła się jak dziecko kołysane do snu. Nie zaprotestowała, kiedy Wade przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

Próbowała sobie wmówić, że skusiło ją promieniujące od Wade'a ciepło, ale to był tylko pretekst, żałosna wymówka. Nie opierała się, bo w jego ramionach czuła się bezpiecznie, a kiedy ją pocałował, zalegająca w jej duszy pustka rozwiała się jak dym i ustąpiła miejsca czemuś pięknemu i dobremu.

Pozwoliła, by Wade zsunął jej z ramion kombinezon, nie protestowała, gdy ją rozbierał. Patrzyła bez słowa, jak jej ubrania powoli dryfują po powierzchni wody. Z kieszeni kombinezonu wypadło kilka śrubek, które natychmiast poszły na dno.

Wade zdjął koszulę. Boże, jaki on jest piękny, pomyślała Kylie, patrząc w zachwycie na jego opaloną, mokrą skórę. Miał twarde mięśnie, nie mogła przestać go dotykać.

- Mam cię objąć jeszcze mocniej ? - szepnął.

Zamruczała niewyraźnie, co odebrał jako przyzwolenie. Wzmocnił uścisk i zaczął ją całować. Kylie odwzajemniła pieszczotę. Był zaborczy, ale

nie natarczywy. Nie powiedział ani słowa, lecz w tej chwili poszłaby za nim w ogień. Stał się panem jej duszy i ciała, mógł z nią zrobić, co tylko zechciał.

Pod dotykiem jego dłoni wszystkie zmysły Kylie przebudziły się do życia. Wade wiedział, jak ją podniecić. Nie czuła wstydu ani strachu, tylko naturalną potrzebę bycia z tym mężczyzną.

Po chwili również jego ubranie unosiło się na powierzchni basenu. Teraz oboje byli nadzy. Kylie wyczuła podniecenie Wade'a i zaśmiała się cicho.

- Jakie to wszystko dziwne - mruknęła.

- Spodziewałem się innej reakcji.

- Mam powiedzieć, że jesteś wspaniały, niepowtarzalny, biegły w pieszczotach i niesłychanie męski? - spytała prowokacyjnie, patrząc mu prosto w oczy.

- Powiedz prawdę.

- Jesteś... doskonały - szepnęła i oplotła nogami jego biodra.

Gdy zaczął pieścić jej piersi, odchyliła głowę. Zobaczyła ciemniejące niebo i pierwsze gwiazdy. Potem zapatrzyła się na spokojnie falującą powierzchnię wody, która obmywała łagodnie ich ciała. Poczuła, jak Wade wchodzi w nią delikatnie.

- Wszystko w porządku? - zapytał. Gdy zobaczył, że nie jest w stanie odpowiedzieć, zaśmiał się ochryple. - Jak rozumiem, to była odpowiedź twierdząca.

- Tak, w porządku. Wade, mam do ciebie prośbę.

- O co chodzi?

- Przestań wreszcie gadać.

- Już się robi - zdołał jeszcze wyszeptać, zanim zatracili się w rozkoszy.

Nie umiałaby powiedzieć, jak się zachowywała i co dokładnie robili. Pamiętała, że kilka razy krzyknęła z rozkoszy, domagając się gwałtowniejszych pieszczot. Ponaglała Wade'a, stała się dzika i nieposkromiona. Przestała myśleć, całkowicie poddała się emocjom, i całe szczęście, bo pewnie tylko dzięki temu nie umarła potem ze wstydu.

Przeszłość i przyszłość już nie istniały, liczyło się tylko tu i teraz. Wade był bliski, a jednocześnie daleki i obcy. Każdy pocałunek, dotyk i pieszczota stawały się nowym doznaniem. Gdy wychrypiał jej imię, wiedziała, że jest zgubiona. Już nie mogła się wycofać. Musiała podążać za nim aż na szczyt rozkoszy.

Potem powoli wracali do rzeczywistości, obmywani łagodnymi falami. Półleżąc na schodkach basenu, wpatrzeni w rozgwieżdżone niebo próbowali uspokoić oddech. Kylie czuła dziwny ból w piersi i narastające pragnienie, by ponownie kochać się z Wade'em.

Nie, nie powinna aż tak się zatracać. Musi wrócić do domu, by w samotności lizać rany. Usiadła, i dopiero teraz uświadomiła sobie swoją nagość. Poczuła się zakłopotana.

Wade usiadł tuż obok niej i objął ją ramieniem.

- Chyba nie żałujesz?

Owszem, już tego żałowała i miała wyrzuty sumienia, ale jeszcze nie umiała mu tego powiedzieć.

- Wade...

- Muszę ci coś powiedzieć - wyznał nagle bardzo

poważnym tonem, patrząc jej prosto w oczy. - Kocham cię, i to nie od dzisiaj. Słyszałaś, czy mam powtórzyć?

- Nie! To znaczy nie lubię tych gadek na deser. - Potykając się i ślizgając, weszła na pierwszy stopień, naga, drżąca i przerażona. - Nie możesz... to niemożliwe... - jąkała się bezradnie.

- Nie mogę cię kochać? Dlaczego?

- Bo nigdy nie odwzajemnię tego uczucia. Moje życie... - Uniosła dłonie i zaśmiała się niewesoło. - Moje życie to jeden wielki chaos. Nie chcę dodatkowych komplikacji. Jestem odpowiedzialna za zbyt wiele osób i...

- Przecież już ci powiedziałem, że umiem o siebie zadbać i nie będę dla ciebie ciężarem. - Podał jej koszulę i kombinezon i wyszedł z basenu.

- Świetnie! -Wyrwała mu ubrania. - Niech każde z nas troszczy się o siebie. Najlepiej zapomnijmy o wszystkim i...

- I co? - Podszedł bliżej. - Będziemy udawać, że nic się nie stało? Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że to był tylko wypadek przy pracy. Nieistotny incydent, chwila zapomnienia.

Wciągnęła kombinezon na wilgotne ciało, nie patrząc na Wade'a.

- Kylie...

- Wychodzę.

- Ale...

- Do widzenia.

Dopiero w domu zauważyła, że jest na bosaka.

Następnego dnia po wejściu do biura Kylie znalazła na biurku swój stanik i majtki. Złożone w schludną kostkę, bez żadnego liściku.

Jasne, nie ma potrzeby niczego pisać, pomyślała ponuro. Przecież wszystko i tak wiadomo. Najbardziej seksowny i inteligentny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznała, wyznał jej wczoraj miłość.

Spełniły się jej najskrytsze marzenia.

Stało się to, czego tak bardzo się obawiała.

- Dzień dobry, kochanie. - W progu pojawiła się Daisy. Dzisiaj ubrana była w różowy kostium, miała świetnie dobraną, oczywiście różową, torebkę i pomalowane na różowo paznokcie. Jak zwykle nienagannie uczesana i umalowana, prezentowała się niezwykle elegancko.

Wygląda o niebo lepiej ode mnie, pomyślała Kylie z rezygnacją.

- Masz chwilę? - spytała Daisy.

- Szczerze mówiąc, nie.

- Po co pytasz? Przecież i tak wiadomo, co odpowie - zrzędziła Lou, wchodząc do biura. Wyglądała równie wspaniale jak Daisy, tyle że była cała w czerwieniach. - Ta dziewczyna nigdy nie ma chwili czasu.

- Babciu...

- Cicho bądź! Mniej odwagę przyznać, że oto wreszcie w twym beznadziejnym życiu wydarzyło się coś wspaniałego.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Kylie, nie posiadając się ze zdziwienia.

Lou zamknęła starannie drzwi i zażądała:

- A teraz opowiadaj ze szczegółami, co wydarzyło się wczoraj wieczorem.

- Nic się nie wydarzyło - odparła Kylie zwięźle, zastanawiając się, w jaki sposób skierować rozmowę na inne tory. - A właściwie to dlaczego pytasz?

- Ponieważ twoja bielizna pojawiła się dziś w pracy wcześniej niż ty.

Kylie spojrzała z lekkim obrzydzeniem na kompromitujące dowody rzeczowe i wcisnęła je do szuflady biurka.

- Jakiś czas temu gdzieś mi się zapodziały majtki i stanik...

- I odnalazły się w domu Wade'a? - domyśliła się Daisy. - Czy znów mam z tobą porozmawiać o ptaszkach i pszczółkach?

- Mamo, proszę... - Kylie westchnęła i potarła twarz. - Do tej pory pamiętam te beznadziejne historyjki.

- Kochasz go?

- Czy go kocham? O czym ty mówisz?

Nie miała pojęcia, co Wade w niej widział. Uważała się za istotę wypraną z kobiecości. Nie malowała się, strzygła krótko włosy, bo nie miała czasu ich układać, nigdy też nie przykładała wagi do ubioru. W dodatku zbyt często bywała opryskliwa i złośliwa, a przecież prawdziwa kobieta powinna być wyrozumiała i łagodna.

A jednak ten cudowny mężczyzna ją kochał.

To rodziło komplikacje, ponieważ nie umiała jeszcze powiedzieć, czy odwzajemnia jego uczucia. Nie, to nie tak. Skoro nie mogła spać, jeść i skupić się

na pracy, to znaczy, że była zakochana po uszy. Nie wiedziała tylko, co z tym fantem począć.

- Usiądź, kochanie, jesteś trochę blada. - Lou popchnęła ją w stronę krzesła. - Powiem ci, dlaczego tak kiepsko się czujesz. Po pierwsze, zbyt ciężko pracujesz, po drugie, zbyt rzadko się uśmiechasz, po trzecie, zachowujesz się jak raróg. Odpychasz ludzi, którzy cię kochają, zamiast odwzajemniać uczucia. Wreszcie, po czwarte, potrzebowałaś aż pół roku, by zauważyć, że pewien wspaniały facet stracił dla ciebie głowę.

- Babciu, nie kopie się leżącego.

- Kochanie, ktoś musi powiedzieć ci prawdę. Nie umiesz cieszyć się życiem. Sama wszystko komplikujesz i stwarzasz problemy. - Lou westchnęła dramatycznie i zwróciła się do Daisy: - Powiedz mi prawdę, Kylie jest nieślubnym dzieckiem? Miałaś romans z listonoszem? A może ją adoptowałaś? Aha, już wiem. Ta młoda dama przybyła z obcej planety.

Kylie jęknęła i zasłoniła twarz dłońmi.

- Córeczko, uspokój się. - Daisy pogładziła ją po głowie. - Babcia chciała, może w nieco zbyt brutalny sposób, powiedzieć ci, że nie ma nic złego w twojej miłości do Wade'a. Wiesz, w ogóle w miłości nie ma nic złego, to cudowna rzecz. Czasami dobrze jest zdać się na kogoś, pozwolić, by cię wyręczył.

- Miałabym na kimś polegać? - Kylie zaśmiała się histerycznie. Czuła, że zaraz się rozpłacze. - Mamo, nie zniosłabym jeszcze jednej osoby, którą muszę się opiekować. To byłoby ponad moje siły.

- Wiesz co, kochanie, zasłużyłaś na kilka klapsów

- stwierdziła Lou. - Jasne, to ty prowadzisz firmę i załatwiasz najważniejsze sprawy. Oczywiście jesteś lepiej wykształcona i inteligentniejsza niż my, ale troska o drugiego człowieka to nie tylko zapewnienie mu dachu nad głową i kromki chleba. A zresztą, kto podsuwa ci od czasu do czasu coś pożywnego do jedzenia? Twoja mama. Kto dba, byś nie zapomniała, jaki piękny jest świat? Kto cię rozśmiesza i wspiera, kiedy jesteś smutna? Ja i mama. Nie oczekujemy, że okażesz nam choć odrobinę wdzięczności, jednak...

Kylie przez chwilę stała oniemiała. Babcia i mama wpatrywały się w nią badawczo, a ona nagle wszystko zrozumiała. Często złościła się na nie, ale rzeczywiście nigdy nie podziękowała im za troskę i miłość, jaką ją otaczały. Zrobiło się jej bardzo głupio.

- Posłuchajcie, ja...

- Nie wygłaszaj przemówień. Po prostu powiedz, że jest ci przykro, bo czasami zachowywałaś się jak idiotka - zażądała Lou. - No dalej, chcę to usłyszeć.

- No dobrze, może czasami rzeczywiście byłam trochę...

- ... absolutnie beznadziejna, nieczuła, głupio zaślepiona - dopowiedziała babcia.

- Tak, zachowywałam się jak idiotka - zgodziła się Kylie, wywracając oczami.

- Nareszcie jesteśmy zgodne - ucieszyła się Lou. - No dobrze, skoro już wszystko sobie wyjaśniłyśmy, to teraz idź i załatw sprawę ze swoim facetem.

Z moim facetem? Hm, to brzmi zupełnie nieźle, a nawet cudownie, pomyślała Kylie. Jednak najpierw musiała zrobić coś równie ważnego.

- Mamo, bardzo cię kocham - zwróciła się do Daisy. - Nie zawsze umiem to okazać i nie mówię ci tego zbyt często.

Daisy ukradkiem wytarła oczy.

- Dobra, dobra. - Lou popchnęła Kylie w stronę drzwi. - Idź pogadać z Wade'em.

- Ciebie też bardzo kocham, babciu.

Tym razem to Lou wyciągnęła z kieszeni chusteczkę do nosa.

- Nie popadaj z jednej skrajności w drugą. - Lou bezskutecznie próbowała opanować drżenie głosu. - Cieszę się, że wreszcie przejrzałaś na oczy, ale masz jeszcze coś ważnego do załatwienia. - Energicznie wypchnęła Kylie z biura.

Uśmiechnięta Kylie poczuła, jak robi się jej lekko na duszy. Zanim uśmiech znikł z jej twarzy, drzwi jej biura zamknęły się z hukiem. Mimo to usłyszała cichy głos babci:

- Ja też cię kocham, chociaż nadal uważam, że przybyłaś z innej planety.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wade obudził się sam. Nie po raz pierwszy w życiu, ale tego ranka było to szczególne bolesne.

Kylie powinna była zostać na noc. Leżeć w jego ramionach, patrzeć na niego zaspanymi, pięknymi i seksownymi oczami. Już on by jej pokazał, jak piękne mogą być przebudzenia i poranki.

Jeśli znał ją tak dobrze, jak mu się wydawało, dziś będzie go starannie unikać. Pogrąży się w pracy, wynajdzie mnóstwo niecierpiących zwłoki zajęć i będzie udawać, że nic szczególnego się nie stało.

A przecież to nieprawda, bo wydarzyło się bardzo wiele i już nic nie będzie takie samo, pomyślał, gdy dotarł do biura.

Zasępiony wszedł do głównej hali, zastanawiając się, jak rozegrać rozmowę z Kylie. Jak skruszyć gruby mur, którym się otoczyła. Do diabła, jeśli taki wolny duch jak on pogodził się ze zniewoleniem przez miłość, to i ona powinna mieć odwagę stawić czoło faktom.

Wiedział, że go kocha, choć uparcie twierdziła co innego. Zobaczył miłość w jej oczach. Tylko zakochana kobieta mogła do tego stopnia zatracić się w pieszczotach.

A jeśli to nie była miłość, to przynajmniej fizyczne pożądanie. Na początek dobre i to, chociaż jemu nie wystarczało.

Zbliżając się do hangaru, westchnął rozdzierająco, zniesmaczony własnymi myślami. Od kiedy to stał się takim sentymentalnym romantykiem, który uważa, że pożądanie nie wystarcza do zbudowania trwałego związku?

Od momentu, w którym poznał Kylie.

Nagle zauważył, że jeden z jego samolotów jest otwarty. Czujny, przygotowany na najgorsze, zaczął się skradać na palcach, by zaskoczyć intruza. Z zapartym tchem wślizgnął się na pokład.

Widok, który zobaczył, na moment pozbawił go tchu.

Kylie stała niemal bez ruchu, ubrana w piękną sukienkę. Kwiecisty jedwab opinał ją niczym druga skóra. Włosy ułożone były w fantazyjną fryzurę, usta, muśnięte błyszczykiem, wydawały się jeszcze pełniejsze. Gdy dostrzegła Wade'a, uśmiechnęła się promiennie.

Nie złościła się, nie szukała wymówki, by jak najszybciej uciec, nie udawała, że prawie się nie znają. Po prostu stała tam i uśmiechała się.

- Przepraszam - powiedział trochę ochryple. -Chyba pomyliłem samolot. - Odwrócił się... i wtedy usłyszał jej śmiech.

-Wade...

- Mój Boże, Kylie, wyglądasz pięknie.

- Podoba ci się moja sukienka?- Mama pomogła mi ją wybrać. - Podała mu jakieś dokumenty.

Tym razem ze słuchawek na jej uszach nie sączył się twardy rock, lecz łagodne dźwięki romantycznej ballady. Na podłodze stała dobrze zaopatrzona turystyczna lodówka. Najbardziej jednak zdumiał go wyraz twarzy Kylie. Gdyby jej tak dobrze nie znał, pomyślałby, że próbuje go uwieść.

- Co to jest? - spytał, zerkając na dokumenty.

Westchnęła i splotła dłonie.

- Propozycja. - Postąpiła krok do przodu, zachwiała się niebezpiecznie na wysokich obcasach i zaklęła paskudnie. Szybko jednak ponownie weszła w rolę i uśmiechnęła się czarująco. - Przeczytaj uważnie.

Jej próba przeistoczenia się w łagodną i romantyczną istotę wzbudzała w nim mieszane uczucia. Z jednej strony miał ochotę roześmiać się z rozczuleniem, z drugiej marzył o tym, by porwać ją w ramiona i obsypać namiętnymi pocałunkami. Wyciągnął rękę, lecz Kylie się cofnęła.

- To poważna propozycja. Chyba spełni twoje oczekiwania.

Patrzył bezmyślnie na papiery, ale wiedział, że pragnie tylko Kylie.

- Ostatnio sporo się o sobie dowiedziałam - powiedziała spokojnie i zacisnęła dłonie tak mocno, że pobielały jej kostki. - Potrzebuję innych, również ciebie. Wreszcie to zrozumiałam.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią zaszokowany.

Czy ona naprawdę to powiedziała, czy tylko mu się wydawało?

- Potrzebujesz mnie?

- Tak. Potrzebuję twojego doświadczenia w prowadzeniu interesów. To lotnisko też cię potrzebuje. - Westchnęła, by opanować nerwy, i spytała: - Czy nadal chcesz zostać moim wspólnikiem? A może zmieniłeś zdanie?

- W jakiej sprawie, Kylie?

Dlaczego patrzył na nią tak dziwnie? Oczy mu pociemniały, znikł miły uśmiech, a w jego miejsce pojawił się nieprzyjemny grymas.

- Czy zostaniesz moim wspólnikiem?

- Owszem, zmieniłem zdanie. Nie chcę zostać twoim wspólnikiem.

Co takiego? Mówił poważnie czy tylko okrutnie z niej żartował? Wyprowadzona z równowagi, zapomniała o narzuconej sobie roli i uderzyła Wade'a pięścią w tors. Nawet nie drgnął, co rozjuszyło ją jeszcze bardziej.

- Przez rok chodziłeś za mną jak pies i naciskałeś, żebym sprzedała ci lotnisko. Teraz, gdy podaję ci je na tacy, po prostu rezygnujesz?

- Kylie...

- Pragnąłeś tego lotniska. Nie dawałeś mi spokoju! - krzyczała, wciąż okładając go pięściami.

- Posłuchaj - poprosił, unieruchamiając jej ręce. - Powinniśmy porozmawiać o czymś o wiele poważniejszym.

- Przecież ja chciałam rozmawiać, ale ty się wycofałeś...

- Nie wycofałem się, tylko zapraszam cię do dalszych negocjacji.

- Jakich negocjacji?

- Nie chcę być tylko twoim wspólnikiem w interesach. Pragnę być twoim mężem.

- Co... - Prawie zachłysnęła się powietrzem. - Och, mój Boże...

- Więc... Kylie Birmingham, czy zechcesz zostać moją żoną? Na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie.

- Nigdy przedtem nie rozmawiałeś ze mną o małżeństwie! - krzyknęła.

- Robię to właśnie teraz.

- No tak - odparła trochę nieprzytomnie i chrząknęła z zakłopotaniem.

- Kocham cię - powiedział z mocą. - Czy to pomoże ci w podjęciu decyzji?

- Tak, to pomogło mi w podjęciu decyzji. - Nagle poczuła się lekka i beztroska. Przytuliła się do Wade'a i spytała: - Wiesz co?

- Co, kochanie?

- Ja też cię kocham.

- Wyjdziesz za mnie?

Już otwierała usta, by mu odpowiedzieć, gdy rozległo się donośne pukanie do drzwi.

- Nie przeszkadzajcie nam! - zdenerwowała się Kylie.

- Ale ja chciałam zapytać, czy mogę dzisiaj wyjść wcześniej z pracy.

Słysząc głos Daisy, Kylie wniosła oczy do nieba.

- Mamo, jestem teraz trochę zajęta. Porozmawiamy później, dobrze?

- Kochanie, właśnie się dowiedziałam, że nie wygrałam wycieczki do Paryża.

- Bardzo mi przykro - krzyknęła Kylie w stronę zamkniętych drzwi. - Wiem, jak bardzo ci na tym zależało, ale...

- Nic nie szkodzi, wcale się tak bardzo nie zmartwiłam. Znalazłam w Internecie fantastyczną wycieczkę dla mnie i babci. Wylot już jutro. Czy możemy wziąć dwa tygodnie urlopu?

Kylie spojrzała na roześmianego Wade'a i odpowiedziała:

- Wiesz co, mamo? To świetny pomysł.

- Jak wrócą, wybierzemy się w podróż poślubną do Paryża - szepnął Wade. - To też pomysł twojej mamy.

- Mówisz poważnie?

- Chciała wygrać tę wycieczkę dla siebie i dla mnie...

Roześmiana Kylie zaczęła go całować. Nadal trwali w czułym uścisku, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie.

- O rany, bardzo przepraszam - powiedziała Daisy, niezbyt jednak zakłopotana.

- Mamo, pobieramy się.

- Pobieracie się? - Daisy wydawała się lekko zdumiona szybkim rozwojem ich związku.

- Tak, dobrze słyszałaś.

- Chyba nie stroicie sobie żartów ze starej kobiety?

- Nie jesteś stara i nie stroimy sobie żartów.

Daisy spojrzała na Wade'a, a on skinął głową. Wtedy objęła ich i uścisnęła.

- Zaopiekujesz się moją dziewczynką, kiedy mnie nie będzie? - zwróciła się do Wade'a.

- Mamo, sama potrafię o siebie zadbać - zdenerwowała się Kylie.

- Chętnie się nią zaopiekuję - zapewnił Wade.

W drzwiach samolotu pojawił się nagle reporter z lokalnej gazety.

- Jaka piękna scena - powiedział szczerze wzruszony.

- Wiesz, to wszystko stało się tak szybko - powiedziała do Wade'a Kylie. - Znów chciałabym usłyszeć, jak wyznajesz mi miłość. Czy możesz jeszcze raz poprosić mnie o rękę?

Reporter wskazał na magnetofon.

- Och, nie ma takiej potrzeby, wszystko nagrałem. Będzie pani mogła słuchać tego na okrągło podczas lotu do Paryża.

EPILOG

Tytuł Matki Roku przyznany. Margaret Milford z Buffalo w stanie Nowy Jork, matka dwuletnich czworaczek, wygrała ogłoszony przez magazyn „Podróże Rodzinne" konkurs na Matkę Roku. Nagrodą jest dwuosobowa wycieczka do Paryża oraz pięć tysięcy dolarów na zakupy.

- Jesteśmy z mężem tacy szczęśliwi-powiedziała pani Milford, gdy dowiedziała się, że została dziewiątą finalistką konkursu.

Dziesiąta finalistka, Jody Reilly z Everett Landing w Teksasie, zrezygnowała z udziału w konkursie i poślubiła wydawcę Calluma Foxa. Jeśli chcecie zobaczyć zdjęcia z uroczystości, wejdźcie na stronę Wedding Festivities.

Zwyciężczyni, pani Milford, powiedziała nam, że do Paryża pojedzie z mężem, a czworaczki zostaną w domu pod opieką teściowej.

- Chcemy przeżyć romantyczną przygodę i choć na chwilę oderwać się od codzienności. No i wreszcie porządnie się wyspać, choć na to bym specjalnie nie liczyła.

Ekipa naszej gazety będzie towarzyszyć szczęśliwej parze podczas pobytu w Paryżu. Szukajcie relacji z tej podróży w kolejnych numerach, jak również na naszej stronie internetowej.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy pani Margaret Milford wygranej.